

indeks 353108

Nr
CZYTAJ

STYK

5-6/5/92

cenę zł.
2000

Biostocki Informator Kulturalny

— — — — — W — — — — —
POSZUKIWANIU
FOLKLORU



Miesięcznik **WOAK** lipiec sierpień '92



**Gorącego
i ...
słonecznego
lata życzy
redakcja**

fot.PETE

Wydawca: Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury 15-089 Białystok

ul.Kilińskiego 8 ☎ 328-652, 320-724

Redaguje zespół: Iwona Wąsowicz-Szczepaniak (red.nacz.),

Kazimierz Derkowski, Anna Kowalska, Jan Szaciłło.

Projekt okładki: Marek Kondracki.

Zdjęcie na okładce: Zalesianki z Zalesian, fot.PETE.

Skład komputerowy i łamanie: Krzysztof Ostaszewski.

Druk: ORTHDRUK - Białystok.

Hity			
<i>Majka Jeżowska w Białymstoku</i>	2	Fotoreportaż	
Turość Kościelna		<i>XXI Poszukiwania folkloru w Siemiatyczach, Noc Świętojańska nad Bugiem - fot PETE</i>	28
<i>Taka gmina</i>	3	Literatura	
<i>Zalesianki - Iwona Szczepaniak</i>	3	<i>Słownik nieobecnych - Waldemar Smaszcz</i>	30
<i>Z Andrzejem Jurczakiem wójtem gminy Turość Kościelna rozmawia Waldemar Fiedorowicz</i>	5	<i>Aforyzmy - Zbigniew Waydyk</i>	31
<i>Mówią mieszkańcy</i>	6	<i>Miłość wierna i jak śmierć tak mocna - Waldemar Smaszcz</i>	32
Wydarzenia		<i>Kronika literacka - Kazimierz Słomiński</i>	34
<i>Czterdzieście lat minęło jak jeden dzień - Roman Blank</i>	7	<i>Konkurs poetycki o nagrodę Jesiennej Chryzantemy</i>	36
<i>Styki i Przytyki - Kazimierz Derkowski</i>	8	<i>Mała antologia poetów białostockich: Jerzy Binkowski, Stefan Kamiński, Krystyna Konecka, Janina Kozak-Pajkert, Elżbieta Kozłowska-Swiątkowska, Jan Leończuk, Jerzy Plutowicz, Anna Markowa, Anna Solbut.</i>	37
<i>Zrobimy wszystko, aby odebrać lewicę władzę - Iwona Szczepaniak</i>	10	Teatr	
<i>Mickiewicz znowu w Nowogródku</i>	12	<i>Festiwal Lalek - Jerzy Binkowski</i>	47
<i>Mali recytatorzy</i>	14	<i>Stopień scenicznego wtajemniczenia - Kacper Sądecki</i>	49
<i>Annabel - Anna Kowalska</i>	14	<i>Precyzyjne baśni wcielenie - Kacper Sądecki</i>	50
<i>Co słyhać w gminie Kleszczele - Maria Klimowicz</i>	15	Muzea i galerie	
Na pograniczu		<i>Muzeum Wojska</i>	52
<i>Z zapiśnika - Jan Leończuk</i>	16	<i>Ikony w zbiorach Obwodowego Muzeum Krajoznawczego w Brześciu - Joanna Tomalska</i>	52
<i>Białostoczanin w Trójmieście</i>	17	Domy Kultury	
<i>Co kraj to obyczaj - Krzysztof Ostaszewski</i>	18	<i>Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury</i>	54
Felleton		Biblioteki	
<i>Martwy jednak krwawi - Jacek Grün</i>	20	<i>Literackie spotkanie młodych - Ewa Ziniewicz-Siergiejko</i>	54
<i>Oddać Urząd na złom</i>	20	<i>Nowości wydawnicze</i>	55
Film i Video		Rozrywki	
<i>Drodzy kinomani - opracował Krzysztof Derkowski</i>	21	<i>Krzyżówka</i>	56
Płyty			
<i>Kompaktowisko</i>	22		
Historia			
<i>Odsiecz Wiednia i obraz Matki Boskiej Łaskawej - Barbara Noworolska</i>	24		
<i>Postój w Mielniku - Włodzimierz Jarmolik</i>	25		
<i>Czarodziejski sad - Barbara Noworolska</i>	26		

Cztery tysiące dzieci z białostockich szkół podstawowych zawitało 16 czerwca do hali Włókniarza, aby usłyszeć i obejrzeć niezwykle atrakcyjną i popularną w tym środowisku piosenkarkę Majkę Jeżowską.

Majka wyglądała tak jak zwykle, śpiewała też bardzo ładnie, bo z playbacku. Publika poszła jednak na żywioł. Nie obyło się bez tańców i korowodowych piasów.

I bardzo dobrze, zwłaszcza, że występ trwał półtorej godziny.

Po koncercie dzieci mogły dostać autograf artystki - pod warunkiem, że wcześniej nabyły Jej zdjęcie za jedyne pięć tysięcy złotych.

Była to - ku olbrzymiej radości dzieci - niezwykle udana impreza; tym bardziej, że występ był bezpłatny.

Fundatorami koncertu byli: WOAK, Zarząd Regionu NSZZ "Solidarność", prezydent Białegostoku, białostockie radio, "Gazeta Współczesna", biuro podróży "Ester", Voytour Travel Agency.



Taka gmina

Kierowca poderwał dziewczynę, a może ona poderwała jego.

- Gdybyś ty nie był taki śmieszny to ... - Dalej nic już nie było slychać bo na przystanku naprzeciw bazaru do autobusu wsiadło kilka kobiet z zakupami. Spotkały znajomą z Białegostoku, która przekonywała, że w mieście mortus straszny.

- Zasilek dla bezrobotnych wystarcza na opłaty i chleb. Kobieta opowiadała dramatycznie, jak ktoś kto nie pamiętał, kiedy ostatnio jadł kielbasę.

Na zakręcie mignęły trzy domy w budowie i autobus wyjechał na drogę jak z bajki. Wąska - nie wszędzie wyasfaltowana - wysadzona starymi drzewami, pomiędzy którymi migotały od czasu do czasu oczka stawów. Ludzie plażowali i zbierali siano. Budowano linię przesyłową gazu i wysokiego napięcia, która uniezależni Białystok od prądu ze Wspólnoty Niepodległych Państw.

W Turośni Kościelnej ulicą przejeżdżały traktory i furmanki. Koło Urzędu Gminy w upalny dzień powiało wilgotnym powietrzem od szkolnego basenu.

Rozmawiałem...

Waldemar Fiedorowicz

Zalesianki

W tę upalną czerwcową niedzielę przyjemnie i chłodno było w domu państwa Okurowskich, położonym na skraju wsi Zalesiany.

Jestem u nich z okazji dziesięciolecia powstania zespołu śpiewaczego *Zalesianki*, którego założycielką była pani Janina Okurowska. Pytam o historię zespołu.

- W czerwcu 82 r powstał nasz zespół - mówi pani Janina. *Byłam wtedy przewodniczącą KGW i podczas różnych uroczystości widziałam, że kobiety z innych miejscowości mają swoje zespoły. Ja też postanowiłam założyć zespół śpiewaczy - tym bardziej, że głos miałam dobry, a z pomocą przyszła pani Stefania Kulkowska. Ona знаła bardzo dużo pieśni jeszcze od swojej matki. Dawniej był tu u nas folwark i kobiety przy pracy w polu (a żęły zboże sierpem) śpiewały, także przy innych pracach i spotkaniach w długie zimowe wieczory. Namówiłam ją i jeszcze osiem koleżanek, aby wstąpiły do zespołu. Pierwszy nasz występ odbył się w Turośni Kościelnej na 125-lecie Kótek Rolniczych, we wrześniu 82 r. Nie miałyśmy jeszcze strojów i występowałyśmy w naszych ubraniach. Ale udało się, zainteresował się nami pan Walentynowicz - dyrektor GOK w Turośni, który skontaktował się z panem Danilczukiem z radia. Pan Danilczuk przyjechał do nas i nagrał z nami audycję. Dostałyśmy pieniądze z Urzędu Gminy na stroje - uszyłyśmy białe bluzki i bordowe spódnice obszyte czarną tasiemką, takie, jakie nosiły nasze matki. Co wtedy było gadania na wsi, że marnujemy pieniądze, które możnaby przeznaczyć na inny cel.*

Po audycji *Zalesianki* pojechały na przegląd w Pogorzalkach, a tam nie dość, że zakwalifikowały się na przegląd wojewódzki w Brańsku (gdzie zajęły I miejsce), ale zwróciły uwagę prof. Sródkowskiego. Odtąd ćwiczyły pod jego fachowym okiem. On przygotowywał je także do występów w Kazimierzu w 85 r., gdzie zajęły I miejsce i w Bielsku Podlaskim, gdzie udało im się uzyskać I nagrodę. Dzięki pracy w zespole bardzo zbliżyły się ze sobą, imieniny i inne uroczystości obchodzą razem. Występowały podczas otwarcia świetlic wiejskich, dożynek, Święta Ziemniaka w Mońkach, dniach dziecka, matki, seniora i innych uroczystościach wiejskich.

Oto jak w kronice zespołu opisała pani Janina jedną z takich uroczystości:

Bierzemy udział w dożynkach wiejskich rozpoczętych mszą. Po zakończeniu ceremonii dożynkowych i mszy św. nasz zespół daje koncert. Otrzymujemy duże brawa, jest dużo ludzi, jesteśmy zadowolone. Na zakończenie wspólny obiad. Wielka radość dla zespołu, ponieważ ksiądz w kościele dziękuje "Zalesiankom" za zorganizowanie takiej imprezy.

W 87 *Zalesianki* miały brać udział w przeglądzie w Siemiatyczach, niestety nie przyjechał po nie zamówiony samochód z gminy. Wówczas wynajęły żuka na własny koszt; kiedy przyjechały tą bagażówką, zdziwienie wszystkich było ogromne. Ale opłaciło się, zajęły I miejsce w województwie.

W czerwcu 89 roku znowu pojechały do Kazimierza. Niestety... *Spotyka nas wielkie rozczarowanie, komisja zdyskwalifikowała zespół za nasz strój z bistoru; orzekli, że wyglądamy jak zespół estradowy, a nie folklorystyczny. Nasze przeczucia sprawdziły się - zaraz po przyjeździe do Kazimierza zobaczyliśmy, jak wyglądają prawdziwe stroje ludowe i niektóre z nas zwątpiły w nadzieję otrzymania jakiegokolwiek wyróżnienia. Wracamy do domu smutne i zawiedzione.*

W 91 roku zaproponowano *Zalesiankom*, aby zaśpiewały na przyjazd papieża do Białegostoku. Udały się do wójta i poprosiły o pieniądze na prawdziwe stroje. Otrzymały 8 mln. złotych. Tym razem stroje są z prawdziwej wełny.

5 czerwca 1991 roku o godzinie 11 na lotnisko Aeroklubu z pielgrzymką przybył Ojciec Sw. W sektorze A-8 zgromadziły się wszystkie zespoły folklorystyczne z naszego regionu. Były zespoły śpiewacze, kapele i zespoły dziecięce. Podczas przejazdu Ojca Świętego do ołtarza wszyscy razem zaśpiewali dostojnemu gościowi "Piosenkę na powitanie Ojca Świętego". Byliśmy przejęci powagą chwili i szczęśliwi, że możemy zaśpiewać i brać udział w tak wielkiej uroczystości (kronika).

Jaki jest stosunek ludzi do was, po waszej 10-letniej działalności? - pytam panią Janinę - *Zmienił się bardzo, myślę, że są z nas dumni, nawet nasi mężowie nic nie mówią, jeśli - przed ważnymi występami - musimy się spotkać kilka razy w tygodniu. Obecnie do naszego zespołu należą: Janina i Anna Okurowskie, Anna Muszyńska, Władysława Sawicka, Alicja i Agnieszka Dembowskie, Marta i Magda Bieleckie, Łucja Kalinowska i Apolonia Zajkowska. Najmłodsza - Madzia - ma 12 lat, najstarsza 76. W zespole występują także trzy matki z córkami. Tak miłość do tradycji i pieśni zaszczepia się następnemu pokoleniu.*

Trzeba chcieć

**z Andrzejem Jurczakiem wójtem gminy Turośń Kościelna rozmawia
Waldemar Fiedorowicz**

Czy mógłby pan scharakteryzować gminę?

Mamy 14 tys. hektarów powierzchni, 5 tys. mieszkańców, 33 sołectwa, 3,5 tys. hektarów to lasy. Na terenie gminy jest Narwiański Park Krajobrazowy. Jeżeli w tym roku uda się nam zrealizować to, co zamierzamy, tylko dwie wsie pozostaną bez wodociągów. Obecnie na naszym terenie budowana jest linia przesyłowa gazu ziemnego, w związku z czym zamierzamy wybudować stację redukcyjną gazu, aby doprowadzić gaz do poszczególnych wsi. Czynnimi staraniami o uzyskanie łączny światłowodowych. Mamy dwa ośrodki zdrowia. Jeżeli chodzi o kulturę mamy GOK, 5 remiz posiadających sale mogące pomieścić dwieście-trzysta osób oraz świetlice wiejskie. Dwunastego lipca w Turośni Kościelnej będziemy uroczysto otwierać nową remizę.

Powstanie więc nowa placówka, jak to się zaczęło?

Budowę rozpoczęto w 1984 r. Najpierw wszystko szło dobrze, ale tylko na początku. Potem budowę wstrzymano. Na nowo ruszyła w sierpniu 1990 r. Budynek był wtedy w stanie surowym.

Remiza o rozmiarach 50 na 12 metrów jest w części dwukondygnacyjna. Znajdują się tam trzy stanowiska na samochody strażackie, sala widowiskowa, kilka pokoi, być może sala sportowa o powierzchni pełnowymiarowego boiska do koszykówki, szatnia, łazienka itp. Jedno z pomieszczeń remizy nadaje się do tego celu, ale ostatecznej decyzji o zagospodarowaniu obiektu jeszcze nie podjęliśmy. Zdecyduje straż pożarna i społeczeństwo.

Nie wiem, czy będzie to siedziba GOK-u, mamy bowiem piękny pałacyk myśliwski, gdzie obecnie jest biblioteka i pałac ślubów.

A kasa?

Nigdy nie pytamy o kasę. Pytamy o to, co chcemy robić, wtedy pieniądze się znajdują. Zarząd Lasów Państwowych dał np. drzewo na wykonanie dachu. Nowa placówka będzie także im służyć. Pozyskiwaliśmy pieniądze nie tylko z kasy gminy. Społeczeństwo wniosło duży wkład pracy w niwelację terenu. Nie liczyliśmy, jaka jest obecna wartość kosztorysowa obiektu. Ceny zmieniały się w trakcie budowy. W tym roku z kasy gminy wydatkowaliśmy sto milionów złotych.

Pieniądze przydzielala zawsze rada gminy. Czy trudno jest przekonać radnych dołożenia pieniędzy na kulturę?

Jeżeli kultura jest i już ją widać, nie ma z tym żadnych problemów. Radni nie postrzegają kultury w taki sposób, że pracujący w placówkach ludzie domagają się wyłącznie pieniędzy. Oczywiście sposób ich wydatkowania jest przez radnych uważnie obserwowany. Nie jest tak, że Gminny Ośrodek Kultury coś narzuca, raczej poszukuje inicjatyw, które trafiają w zapotrzebowanie mieszkańców. Nie było takiej imprezy, aby ludzie z niej wychodzili, wprost przeciwnie - domagali się, aby ją przedłużyć. Tak było ze spotkaniami "Seniorów". Są również propozycje adresowane do młodzieży. Gminny Ośrodek Kultury organizuje także wyjazdy na imprezy do Białegostoku. Na naszym terenie działa zespół folklorystyczny "Zalesianki".

Jaki jest program uroczystości otwarcia nowej remizy; słyszałem w autobusie o...

Nie wiem czy to, o czym pan myśli, jest aktualne. Uroczystość jest dla mieszkańców, chcemy ją połączyć z szeroko pojętą imprezą kulturalną. Zaprośmy księgarzy, otworzą oni w trakcie imprezy swoje stoiska. Będzie festyn z orkiestrą dętą z Technikum z Supraśla, zespół folklorystyczny ze Wspólnoty Niepodległych Państw, gry i zabawy dla dzieci i oczywiście pokazy strażackie.

Dziękuję za rozmowę.

Mówią mieszkańcy

Mogłabyś się przedstawić?

Nazywam się **Elżbieta Miłowicka**, jestem uczennicą ósmej klasy szkoły podstawowej w Turośni Kościelnej, trenuję piłkę ręczną.

Z jakim skutkiem?

W ubiegłym roku zajęliśmy pierwsze miejsce w rozgrywkach wojewódzkich i trzecie w makroregionie. W tym roku - czwarte miejsce w makroregionie i pierwsze w rozgrywkach wojewódzkich.

Jak się nazywa twoja drużyna?

SKS przy szkole podstawowej w Turośni Kościelnej.

Witold Zajkowski - nauczyciel szkoły podstawowej w Turośni Kościelnej i trener.

Od ilu lat pana podopieczni jeżdżą na rozgrywki makroregionu?

Nie potrafię policzyć, ale od dawna.

Jak trafił pan do Turośni Kościelnej?

Urodziłem się w tej gminie we wsi Zalesiany. Pracowałem przez dziesięć lat w Tolczach. Potem inspektor mnie wypatrzył i sprowadził do Turośni. Chciał rozwinąć kulturę fizyczną w gminie.

Jak są przyjmowane przez mieszkańców gminy sukcesy sportowe?

Ułatwiają pracę. Nie mam problemu z naborem do sekcji sportowej. Jediną selekcją jest chęć dziecka do uprawiania sportu i to przynosi takie rezultaty, jakie są.

Eugeniusz Beszterda - Prezes Ochotniczej Straży Pożarnej w Turośni Kościelnej.

Co jest najczęściej przyczyną pożarów?

Wadliwe instalacje elektryczne.

Jacy są starażacy?

Oceniają nas dobrze, jest nas pięćdziesięciu siedmiu w wieku od czterdziestu pięciu lat, najczęściej są to rolnicy. Ale na akcje w nocy jeżdżą także ci, którzy pracują w Białymstoku i Łapach.

Waldemar Fiedorowicz



CZTERDZIEŚCI LAT MINĘŁO JAK JEDEN DZIEŃ ...

Białostockie Radio ma już czterdzieści lat. Kto by pomyślał? Jeśli jakieś zjawisko towarzyszy nam codziennie - przyzwyczajamy się do niego tak dalece, że nie zauważamy upływu czasu. I tak mija dzień za dniem, rok za rokiem, aż się okazuje, że uskładało się tych lat na jubileusz.

To już czterdzieści lat symbiozy Radia i jego słuchaczy.

Towarzyszyły nam jego programy w okresach słusznych i słusznie minionych, dzieląc lepszą i gorszą dolę mieszkańców regionu, informując, komentując, ucząc i bawiąc. W czasie tych czterdziestu lat Radio Białostockie przeprowadziło się ze skromnej siedziby na Akademickiej do nowoczesnego studia na Świerkowej, rozwinęło i wzbogaciło formy i treść swoich programów, dorobiło się okazałego grona profesjonalistów zdobywających liczne ogólnopolskie radiowe nagrody i wyróżnienia.

Tak oto nasze Radio dorosło i wkroczyło w wiek średni. W tym wieku śmiało można dokonywać podsumowań, jak i snuć dalekosiężne plany, co też zapewne radiowcy uczynili.

Czterdziestolecie to jubileusz jeszcze nie dostojny, ale już jednak na tyle poważny, żeby go stosownie uczcić.

Urodzinowe spotkanie miało miejsce w siedzibie Filharmonii Białostockiej w sobotę **20 czerwca o godz. 18.00.**

Były krótkie, acz serdeczne życzenia od wojewody p. Stanisława Prutisa, który zadeklarował nieustającą życzliwość władz województwa dla Jubilata i nie krył zadowolenia z jego dotychczasowej działalności. Życzenia złożył również dyrektor Filharmonii Białostockiej **M.J. Błaszczyk**, podkreślając swoje przyjacielskie kontakty z radiowcami i - stającą się już tradycją - profesjonalną współpracę.

Odbyła się również "rodzina" radiowa uroczystość - rymowane życzenia i kwiaty odebrał filar Teatru Naturalnego Polskiego Radia w Białymstoku **p. Stefan Salej** z okazji 75-tych urodzin.

No i był przede wszystkim jubileuszowy koncert w wykonaniu orkiestry Filharmonii Białostockiej i połączonych chórów Filii *AM Cantica Cantamus* i *Schola Cantorum Białostociensis* - prowadzonych przez samego maestro **Jerzego Maksymiuka**.

Zaskoczył mnie nieco program pierwszej części koncertu, nastrojowy i spokojny, by tak rzec - nie typowo jubileuszowy. Złożyły się nań: motet *Ave verum corpus* Mozarta, *Chór niewolników* z opery *Nabucco* Verdiego, piękne w swej ulotności *Popołudnie fauna* Debussy'ego oraz *Romeo i Julia* Piotra Czajkowskiego. Za to po przerwie zabrzmiały z całym majestatem fanfary *Wielkiej Bramy Kijowskiej* w *Obrazkach z wystawy* Modesta Mussorgskiego. Na bisy powtórzone fragment z *Wielkiej bramy* i *Taniec kurcząt w skorupkach* - króciutki obrazek - majstersztyk Mussorgskiego.

Jerzy Maksymiuk poprowadził koncert z niesłabnącym temperamentem i niezawodną precyzją, które miał okazję demonstrować chyba już we wszystkich słynnych salach koncertowych na świecie.

Nasi muzycy zaś dostroili do koncertu nie tylko instrumenty, ale również formę, z lekkością i pewnością podążając za dyrygentem przez zawilości trudnego programu, co zebrani na sali przyjaciele, wielbiciele i sympatycy Białostockiego Radia wynagradzali licznymi i soczystymi brawami.

Jednym słowem było tak, jak na urodzinach być powinno - życzliwie, rodzinnie, uroczyście i wzruszająco.

A czas biegnie dalej - do następnego jubileuszu.

Roman Blank

Od redakcji Honory i życzenia dla Radia odbierał red. Krzysztof Kurianiuk - na jego więc ręce również nasze redakcyjne życzenia i gratulacje. Życzymy Jubilatowi olimpijskiej kondycji na następne lata. Tak trzymać przyjaciele radiowcy!

Płonka Kościelna

W czasie *Majówki dziecięcej* zorganizowanej przez naszą firmę, zdarzyło się kilka sytuacji "pod pióro". Na Malmeda, skąd nastąpił wyjazd do Płonki, Józef Zyśk nie mógł opanować *Płasów*. Mając argumenty w postaci miotł z powodzeniem konkurowały one z MPO, oczyszczając posiadłość Malmeda do zera.

W Płonce słońce przygrzewało wiosenne, co skrzętnie wykorzystał nasz szef oficyny. "Ambasador" Krzysztof ulokował się w pudle z książkami i nie atakowany przez klientów zapadł w sen bibliofila. Wtajemniczeni twierdzą, że śnił mu się *Styk* w sprzedaży (jeszcze przed pierwszym następnego miesiąca). Jako organizatorzy *Majówki*, byliśmy na oku przewodnich sił wiejskich. Oprócz sołtysa spostrzeżenia w pamięci notowali dwaj wikariusze miejscowej parafii, a na finał pojawił się sam proboszcz. Wieść gminna niesie, że... rozgrzeszenie w drodze.

Białowieża...Stara

"Car" - Mikołaj Buszko spowodował drobne zbiegowisko w Starej Białowieży. Celem obrzędowego palenia ognia były wspomnienia po XI Międzynarodowym Festiwalu Muzyki Cerkiewnej.

Było ciepło od płonących polan i gorąco w duszy od podziękowań, dyplomów i nagród. Maria Szyszko ze wzruszeniem podała obecnym, że właśnie otrzymuje pierwszy w swoim życiu dyplom pamięci. Skromnisią, ta nasza inspektor z WSS-u.

Oprawa w postaci bigosu, kielbasy na patyku i "Zubrowki" cieszyła się dużym zainteresowaniem festiwalowych gospodarzy. Nie można tego samego powiedzieć o beczce piwa, która po nieznacznym "upuście" przetrwa na pewno do następnego festiwalu. Zadbaj o to inżynier Ryszard Kunczewicz, który zaliczył wszystkie festiwalowe ogniska. Co dziwne jego płuca nie wykazują jeszcze oznak całkowitego zadymienia!

"Kurpie Zielone" w STRAŻY GRANICZNEJ

Okolicznościowy program naszego Zespołu Pieśni i Tańca Białostockizny przyjęty został przez "zielonych" bardzo życzliwie. Nagrodą za społeczny koncert była grochówka żołnierska. Wiesław Murawski i Bogdan Radziszewski - filary wokalne *Kurpi*, zaliczyli po trzy podejścia do polowej kuchni. W przerwach, między kolejnymi talerzami grali w kapsle na dębowych stołach. Zdaniem kapeli pochodziły one z miejscowego kasyna i miały uświetnić come back Andrzeja Dyrdała.

P.S. Andrzej Dyrdał po ponad dwuletniej przerwie wrócił do zespołu i pełni funkcję kierownika artystycznego.

Baranki

Autor rubryki *Mniej więcej autentycznej* w *Gazecie Współczesnej* nadał: *Jak wieść gminna niesie, w Wojewódzkim Domu Kultury w Białymstoku ma powstać usługa "peep show" czyli rozbierające się za pieniądze panienki. Pomysłodawcą i właścicielem interesu jest znany dziennikarz i biznesmen w jednej osobie red. Jerzy Tartak. Zgłaszają się już pierwsze ładne bezrobotne kandydatki. Otwarcie lokalu z udziałem miejscowych władz ma nastąpić w czerwcu br.*

Peep Szol Tartak girls?

Komentarz "Styku"

Autor tekstu zapewne nie wie, że red. J. Tartak ostatnio odwiedzał nas przed wojną Generała J., że skrót WDK kojarzy się z wiejskim domem kultury w Barankach, że red. J. Grün używa nazwy WORK, red. J. Paj - WOŁACZ, a statutowo nazywamy się Wojewódzkim Ośrodkiem Animacji Kultury.

Coś mi się zdaje, że autor "Autentycznej" przespał przyspieszenie i skierował sołtysa z Baranek pod niewłaściwy adres. Wybaczymy i zapraszamy "Pod Krechę" na Kilińskiego 8. Póki co Zarząd Miasta nie zmieni szewca na rotmistrza.

Szo! Szal! Sze! Otwarcie już było, niestety bez władz i "Autentycznego".

P.S. "Krecha" - klub działań teatralnych.

Siemiatycze

Tradycyjnie w czasie spotkań dyrektorów domów i ośrodków kultury odbywa się chrzest "nowych" i pasowanie na animatora kultury. W Siemiatyckim Ośrodku Kultury obrzędowi temu poddani zostali: Lila Aleksandrowicz z Dąbrowy Białostockiej - pseudonim OCZKO, Iwona Smielak - z Knyżyna - *Smiała*, Jolanta Socha - Dubicze Cerkiewne - *Lotos*, Stanisława Kowalczuk - Janów - *Osnowa*, Bronisław Bartnik - Jasionówka - *Pszczelarz*, Katarzyna Bielańska - Narewka - *Nareślanka*, Piotr Kuderki - Orla - *Orle Pióro*, Maria Chętnicka - WOAK - *Zielonka*, Dorota Dzieńis - WOAK - *Doris*.

W łóż szycerów zasiadali:

Krystyna Andrzejewska, Romuald Wilgat, Róża Nosorowska, Antoni Szałkowski, Tamara Buraczewska i Honorata Pogorzelska. Wójt animatorów: Sergiusz Łukaszuk. Ekspert: Ewa Starczewska - Szefowa Stowarzyszenia Animatorów Kultury w Warszawie. Wódcz Maksymilian pasował ludowym widelcem i warząchwą rodem z Ziemi Nadbużańskiej. Animatorzy dbajcie o tradycję!

Jacznó

Ożywiając kulturalnie środowisko wiejskie zorganizowaliśmy wspólnie z ZGBTSK festyn ludowy w Jacznie. Miejscowa świetlica nie wytrzymała naporu chętnych do oglądania zaproszonych zespołów, na czym ucierpiał ściany i drzwi miejscowego przybytku kulturalnego. Natomiast wzbogaciły duchowo okolicznych mieszkańców wartości artystyczne występujących: *Podlasianek* ze wsi Chilimony, *Dworzanek* z Kolonii Chilimony, *Chłopców Rybołowców*, Jerzego Naliwajko, *Horodnica* z Grodna. Osnowę muzyczną programu tworzyli chłopczy z Grzebieni z zespołu *Grant*.

Sympatyczna atmosfera i chęci gospodarzy skłoniły mnie do przedstawienia propozycji na przyszłość - po konsultacji z Janem Syczewskim i Walentyną Łaskiewicz z ZG BTSK postanowiliśmy doroczne festyny *Zielonoświątkowe* organizować właśnie w Jacznie.

W ten sposób kalendarz obrzędowy wzbogacił się o kolejną tradycję, która nosi nazwę *Trojca*.

P.S. Postawiliśmy warunek, że mieszkańcy Jaczna wybudują estradę na wolnym powietrzu.

Warszawa

Po długiej przerwie, prawie półtorarocznej, Ministerstwo Kultury i Sztuki zorganizowało spotkanie dyrektorów wojewódzkich domów i ośrodków kultury, tym razem w gmachu Biblioteki Narodowej.

Spośród istotnych zagadnień na uwagę zasługuje nowa struktura organizacyjna resortu. Interesujący nas bezpośrednio departament nosi teraz nazwę ds. uczestnictwa w kulturze i kieruje nim Maciej Klimczak. Przybyły na spotkanie minister Andrzej Siciński oględnie wspomniął o zabiegach resortu dotyczących płac i nowych taryfikatorów. Humorystycznie akcentował jedno ze stanowisk, które znalazło się w tabeli. Otóż w muzeum oceanograficznym występuje nurek jako pracownik funkcyjny.

Przygotowuje się nowe określenie zawodu pracownika kulturalno-oświatowego, teraz zwanego kulturalno-wychowawczym, a ma być to zawód animatora kultury. Pomyślałem błyskawicznie, że nasza praktyka zawodowa i bogate doświadczenia predysponują nas do zawodu nurka w zupełności. Namawiałbym więc Pana Ministra aby stanowisko to traktował serio, bo przecież codziennie nurkujemy w gąszczu przepisów, niespodzianek i oceanie rzeczywistości. Woda, szczególnie słona, jest nam bardzo bliska!

Kazimierz Maksymilian Derkowski

Zrobimy wszystko, aby odebrać władzę lewicy

*XI Salon Niezależnych to już drugi salon, który odbywa się według innej formuły. Sala Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury okazała się zbyt mała, aby pomieścić ludzi zainteresowanych spotkaniem z politykami. Dlatego też organizatorka Salonu - Stanisława Krasowska - wprowadziła zaproszenia. Jan Parys - były minister Obrony Narodowej, obecnie przewodniczący Ruchu III Rzeczypospolitej - cieszył się tak wielkim zainteresowaniem, że 160 kart wstępu zostało odebranych w ciągu 4 godzin. W czasie spotkania można było stwierdzić, że większość przybyłych popiera poglądy i postawy byłego ministra. Świadczyła o tym gorąca reakcja sali, oklaski, a także niechętnie okrzyki podczas wystąpień niektórych uczestników spotkania i łoży polityków w składzie: Wojciech Łowiec (NSZZ Solidarność), Ryszard Śliwiński (PSL), Artur Smółko (Unia Pracy) oraz Gerard Rzemek (Unia Polityki Realnej). To pozwoliło dziennikarzom białostockim na gorzkie uwagi pod adresem publiczności, która "przemieniła salon w karczmę" a także "wystawiła fatalne świadectwo kulturze politycznej białostoczan". Dziwi mnie tylko, że ci sami dziennikarze nie dopatrzili się braku kultury na poprzednim spotkaniu z Włodzimierzem Cimoszewiczem, które także odbyło się za zaproszeniami i zgromadziło publiczność wyraźnie wrogo odnoszącą się do wszelkich wystąpień przeciwników politycznych. Zresztą odczucie Parysa, któremu dał wyraz wpisem do książki pamiątkowej, było inne: *Na pamiątkę spotkania z mieszkańcami Białegostoku w salonie. Mam nadzieję, że ten arystokratyczny sposób tworzenia polityki upowszechni się w całym kraju.**

Jakie poglądy ministra Parysa zostały nagrodzone oklaskami?

- W Polsce są agenci bezpieki.
- Nie jest wstydem usuwać agentów, ale wstydem utrzymywać ich przy władzy.
- Lewica w Polsce reprezentuje nurt antydemokratyczny i satelicki, lewica była u nas na służbie obcych mocarstw.
- Zrobimy wszystko, żeby odebrać władzę lewicy.
- Piłsudski był polskim patriotą, a nie własnością prawicy ani lewicy.
- Lech Wałęsa ukrył kłopotliwą część życiorysu, przez co oszukał społeczeństwo.

Na temat swojej działalności w Ministerstwie Obrony Narodowej Parys powiedział, że chciał zrobić dużo więcej i dużo szybciej. Jednak ten rząd nie miał poparcia większości parlamentarnej i był pod nieustającym naciskiem parlamentu i środków masowego przekazu. Stąd wszystkie jego posunięcia wywoływały ataki w prasie i sejmie. Minister chciał polski system bezpieczeństwa oprzeć o NATO, ponieważ w Europie, po rozpadzie Układu Warszawskiego jest jeden system bezpieczeństwa, właśnie NATO. Nie ma więc wyboru, jeśli nie chcemy być krajem izolowanym militarnie.

A co gość miał do powiedzenia na temat prawicy, której czuje się przedstawicielem, układów politycznych i swojego ich odczytania oraz rządu Olszewskiego?

Jan Parys powiedział:

Reprezentuję orientację prawicową i nie wstydzę się tego. Człowiek prawicy nie uznaje ideologii, bowiem w imię ideologii popełniono największe zbrodnie; jest człowiekiem pragmatycznym, uznaje pluralizm polityczny, jest przekonany, że dobra ogólnego nie można budować kosztem poszczególnych obywateli, przywią-

zuje duże znaczenie do tradycji i wartości chrześcijańskich, popiera gospodarkę wolnorynkową ponieważ wie, że nie ma trzeciej drogi między socjalizmem a kapitalizmem.

Przewidywaliśmy atak sił komunistycznych i lewicowych. Teczki były pretekstem, a nie przyczyną upadku rządu. Lewica bała się, widząc poprawę sytuacji gospodarczej, że ten rząd mógłby zdobyć poparcie i utrzymać się przy władzy, a odsunąć dawne siły komunistyczne. Komuniści mają szczególne wpływy w mediach, w sektorze przemysłowym, policji, wojsku, służbach specjalnych. Trzem rządowi solidarnościowemu nie udało się ich podporządkować, dwa nie wykazały zbytnej chęci, trzeci nie miał na to czasu.

5 czerwca wróciła formacja, która odeszła trzy lata temu i to stworzyło czytelny układ: podział na lewicę i prawicę. Prawica powinna się zjednoczyć: PC, ZCHN, grupa chadecka Olszewskiego, Ruch III Rzeczypospolitej, Solidarność 80, Region Mazowsze - te środowiska łączą podobne wartości polityczne.

Prawica, przybyła do Salonu, nie chciała zakończyć rozmowy z przewodniczącym Ruchu III Rzeczypospolitej, niestety o godz. 19 w sali NOT-u Jan Parys miał spotkać się ze swoimi zwolennikami, którzy zdecydowali się zapisać do jego ugrupowania. Sądząc z reakcji publiczności, ma ich sporo w całej Polsce.

Iwona Szczepaniak



fot. PETE

Mickiewicz znowu w Nowogródku

W dniach 22-25 czerwca w Nowogródku na Białorusi odbyła się pierwsza po wojnie konferencja naukowa poświęcona pamięci Adama Mickiewicza. Organizatorami jej byli: Komitet Pamięci Adama Mickiewicza i Zarząd Główny Związku Polaków na Białorusi oraz Podlaski Oddział Stowarzyszenia "Wspólnota Polska" w Białymstoku. Przybyłych na sesję gości przywitał przewodniczący Komitetu Pamięci inż. Ryszard Kacynel. Obecni też byli przedstawiciele władz Białorusi i mer Nowogródka. Sesję plenarną rozpoczęli gospodarze od referatu prof. Borysa Klejna z Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Grodnie. Tematem jego wystąpienia było odrodzenie szlaku mickiewiczowskiego i planowane prace związane z jego funkcjonowaniem. Obejmowałyby on Zaosie, rezydencję Wereszczaków, której odbudowę się planuje, kamień filaretów i przy okazji odtworzenie pałacu i biblioteki w Szczorsach. No i oczywiście sam Nowogródek.

Janusz Odrowąż-Pieniążek - (Warszawa) mówił o muzeach Mickiewicza na świecie i pracach związanych z przygotowywanym otwarciem muzeum wieszczka w Nowogródku w dworku rodzinnym poety.

Prof.dr.hab. Sławomir Kalemka - (Poznań) podzielił się z zebranymi dość powierzchownymi refleksjami o emigracyjnym losie poety.

Najciekawszym referatem dnia był bez wątpienia tekst prof.dr.hab. Haliny Krukowskiej (Białystok) "Za co powinniśmy kochać *Pana Tadeusza*". Autorka w sposób nader interesujący przedstawiła koncepcję interpretacji poematu. A mianowicie odczytania go poprzez "chronologię serca". Podkreśliła te momenty utworu, w których odbiega on od tradycyjnej epopei. Zestawiła go z Biblią - księgą ksiąg. A ściślej z Genenezis z Ducha. Wspólna obu tekstom jest według niej głębia kontempcyjna utworu.

W drugim dniu pracowano w dwu sekcjach. W pierwszej rozważano problemy biografii Mickiewicza i jego twórczość, w drugiej miano rozważać sprawy literaturoznawstwa i krajoznawstwa.

W sekcji pierwszej na uwagę zasługiwał referat prof. dr. hab. Zofii Stefanowskiej (Warszawa) o niespodziewanym tytule "Nic ani szalenie". Ceniona badaczka polskiej literatury romantycznej podjęła w nim analizę *Dziadów* wileńsko-kowieńskich i odkryła w niej nowe walory intelektualne i interpretacyjne. Prof.dr.hab. Zofia Trojanowska mówiła o syberyjskich wygnaniach w twórczości autora *Dziadów*, zaś prof.dr.hab. Elżbieta Feliksiak (Białystok) o funkcji motywu wody w krajobrazie lirycznym Mickiewicza. A mgr Danuta Zawadzka (Białystok) przyjrzała się IV części *Dziadów* odczytując ją jako wewnętrzną drogę człowieka od cierpienia do ewangelii.

W sekcji drugiej referaty właściwie dotyczyły różnych problemów z wyjątkiem literaturoznawstwa. Najciekawszym wystąpieniem był bez wątpienia referat prof.dr.hab. Mariusza Karpowicza (Warszawa). Mówił on o sztuce lat dziecińczych poety i udowodnił przy pomocy fotografii, iż zabytki architektury z terenu dawnej Litwy pozostawały w kręgu tych samych oddziaływań, co na terenie Korony.

Ponadto niektóre z nich należą do wybitnych dzieł architektonicznych Europy Zachodniej.

Prof. Jan Tyszkiewicz (Warszawa) mówił o dawnej historii Tatarów ze stron nowogródzkich, ich przywiązaniu do Rzeczypospolitej i udziale w wojnach, zwłaszcza w XVII w.; Ali Miśkiewicz (Białystok) w cieplej tonacji mówił o losach tatarskich repatriantów osiedlonych na polskich Ziemiach Zachodnich, ich tęsknocie za rodzinną ziemią nowogródzką i przywiązaniu do poezji Adama Mickiewicza.

Dr Barbara Noworolska (Białystok) zajęła się powinowactwem pomiędzy twórczością innej kresowianki - Elizy Orzeszkowej a Mickiewiczem. Wykazała wspólną obu pisarzom troskę o naród, kult rodzimej przyrody i kult historii narodu, który jest niezniszczalnym ogniwem świadomości narodowej. Niektóre sady i praktyczne wskazówki Orzeszkowej w nowogródzkiej scenerii zabrzmiały zadziwiająco aktualnie.

Jak widać środowisko białostockie zaprezentowało się licznie i od najlepszej strony. W kularach mówiło się nawet o białostockiej szkole polonistycznej.

Ostatni dzień poświęcony był wypracowaniu koncepcji szlaku mickiewiczowskiego. Dyskusja wykroczyła jednak poza wyznaczone ramy, gdyż postanowiono:

- Podjąć starania o ogłoszenie przez UNESCO roku 1998 światowym rokiem Mickiewicza.

- Co dwa lata organizować podobne sesje w Nowogródku z udziałem znacznie szerszego środowiska naukowego Białorusi.

- Podjąć starania o systematyczne wydawanie zeszytów mickiewiczowskich.

- Podjąć starania o założenie na Białorusi gimnazjum polskiego im. A. Mickiewicza.

- Rozszerzyć szlak mickiewiczowski o zabytki architektury i zwyczajnie o niego zadbać.

Organizacja imprezy stała na wysokim poziomie. Mimo to wyjeżdżaliśmy w nastroju minorowym. W Zaosiu nie pozostał żaden ślad po rodzinnym dworcu poety, a istniejąca tablica pamiątkowa jest tylko w języku białoruskim i nie podaje jakiej narodowości był Mickiewicz. Nie ma też śladu po palacu Wereszczaków. Ocalały jedynie dęby stanowiące altanę Maryli zarośnięte obecnie pokrzywą. Jedynie kamień filaretów zwyczajem skal ostał się niewzruszony. I nadal Matka Boska króluje w nowogródzkiej farze, choć nie wszystkie odprawiane tam nabożeństwa rozbrzmiewają polską modlitwą.

Sprawa wymaga energicznego działania władz III Rzeczypospolitej. Myślę, że istnieje też pilna potrzeba, by władze naszego województwa, te od kultury, aktywnie włączyły się w działalność na polu podtrzymywania pamiętek naszej przeszłości i zainteresowały się sytuacją Polaków na Białorusi jeszcze przed wizytą prezydenta Wałęsy w tym kraju. Ciężaru problemów nie uniesie bowiem grupa aktywnie zapracowujących się zapaleńców gromadzonych przez Ewę Cywińską w Podlaskim Oddziale "Wspólnoty Polskiej".

B.N.

Mali recytatorzy

52 małych recytatorów zgromadziły eliminacje wojewódzkie konkursu recytatorskiego dla przedszkolaków *O złotą różdżkę dobrej wróżki*, które odbyły się 13.VI. w Klubie Działań Teatralnych Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury.

Jak zawsze, najpopularniejsze były wiersze Jana Brzechwy i Juliana Tuwima, tak wdzięczne i dające pole do wielorakiej interpretacji, nawet młodym deklamatorom. Niektórzy pomagają sobie gestem, inni tonem, ale ich wygląd mówi, że są rozbawieni i zadowoleni z takiej imprezy. Organizatorka - Alicja Duc - postarała się o miłe "ciocie" prowadzące imprezę, poczęstunek, a także zarezerwowała czas na wspólną zabawę - piosenki, tańce i konkursy.

Siedmioro dzieci zostało wyróżnionych dyplomami, nagrodami i dotknięciem złotej różdżki. Pozostałe dzieci otrzymały nagrody książkowe ufundowane przez WOAK i wydawnictwo "Słowo".

I.W.

ANNABEL

Młodzi ludzie - samotni, wyalienowani, ratujący się przed depresją narkotykami, alkoholem, a w końcu - miłością, są tematem filmu fabularnego "Annabel", który powstał właśnie w Białymstoku i przez białostoczanie został zrealizowany.

Poszukiwanie formy, dzięki której można by pokazać specyficzny sposób widzenia i odbierania świata przez bohaterów filmu, zakończyło się powodzeniem i w rezultacie mamy obraz niebanalny, momentami plastyczny, przepojony trochę nostalgią, trochę liryką.

Prace nad tym filmem trwały kilka miesięcy zaledwie. Zaczęto je pod koniec tegorocznej zimy, a uroczysta premiera miała miejsce już na początku czerwca w sali widowiskowej Wojewódzkiego Ośrodka Animacji Kultury. Scenariusz, na motywach powieści Angeli Carter "Love", napisał Jerzy Kamionowski, wyreżyserował go Jędrzej Pogorzelski. W filmie grają studenci i absolwenci białostockiej PWST.

Pierwsza emisja filmu odbyła się za pomocą zdobywającej ostatnio coraz większą popularność techniki tele-bim.

Jakie będą dalsze losy "Annabel"? Mamy nadzieję, że WOAK - jako producent filmu - znajdzie sposób na jego promocję.

Anna Kowalska

CO SŁYCHAĆ W GMINIE KLESZCZELE

15 maja br. w cerkwi Uśpienia NMP w Kleszczelach wystąpił zespół kameralny *OKTOICH* z Wrocławia, jeden z uczestników XI Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Cerkiewnej Hajnówka 1992.

Koncerty renomowanych chórów cerkiewnych i świeckich z kraju i zagranicy w tak małych miasteczkach czy wsiach... Jest to jedyna niepowtarzalna okazja, by na żywo usłyszeć kunszt, z jakim wykonywane są utwory muzyki cerkiewnej.

Na występ zespołu *OKTOICH* w Kleszczelach przybyło nie tak wiele osób. A było czego posłuchać. Piękno śpiewu porażało. Była to wspaniała ucztą duchową zarówno dla osób, które pograżyły się w modlitwie i kontemplacji, jak i dla tych, dla których śpiew był sztuką wysokiej klasy.

GOK w Kleszczelach od 1986 roku jest organizatorem gminnego konkursu recytatorskiego *O złotą różdżkę dobrej wróżki*. Największe zainteresowanie konkursem było w pierwszych latach. Brały w nim udział wszystkie szkoły z terenu gminy. Potem chętnych było mniej. Największe zainteresowanie konkursem przejawiała zawsze szkoła w Sakach, osiągała też znakomite wyniki. Każdego roku dzieci z oddziału zerowego tej szkoły uczestniczyły w eliminacjach wojewódzkich w Białymstoku. Trzykrotnie przyznano im nagrodę główną. W dwóch kolejnych latach (1987, 1988) otrzymał ją **Janek Bielawiec**, a w 1990r. - **Rafał Sawicz**. Jak widać dzieci z małych wiejskich szkół nie są gorsze i nie mniej zdolne. Jeśli nauczyciel przejawia w tym kierunku zainteresowanie, potrafi z dziećmi pracować, efekty są wymierne. W Sakach do konkursu przygotowywały dzieci nauczycielki - p. **Walentyna Dmitruk** i p. **Eugenia Kazimieruk**.

W br. w konkursie recytatorskim *O złotą różdżkę dobrej wróżki* wzięło udział ośmioro dzieci. Niestety na eliminacjach rejonowych w Hajnówce nie powiodło się, tym razem, naszym dzieciom. A szkoda! Po raz pierwszy nie pojadą na eliminacje wojewódzkie.

Śpiewać każdy może. Pod takim tytułem odbył się w Hajnowskim Domu Kultury konkurs piosenki dziecięcej. Wzięły w nim udział dwa zespoły dziecięce i dwie solistki z gminy Kleszczele. Uczestnicy wrócili z pewnym niesmakiem. Ocena jury wywołała wiele kontrowersji. Wydaje się, iż ta impreza nie była do końca przemyślana.

19 czerwca w GOK w Kleszczelach odbędzie się koncert w wykonaniu uczniów ogniska muzycznego i zespołów dziecięcych.

Maria Klimowicz



Zagadka -

Jaki to taniec?

Odpowiedzi, wyłącznie przyzwoite, prosimy przysyłać na adres redakcji.
Nagroda!

Z zapisknika

W małym maisteczku Z. ukazała się po raz pierwszy w jego dziejach lokalna gazетка, wydawana nieregularnie, z pierwszym numerem przepelnionym błędami literowymi, jakby chochliki zmówiły się i uciekły z białostockich gazet, zapelniając szpalty malomiasteczkowej "trybuny prasowej", a właściwie małego stołeczka, z którego wysokości chcieliby redaktorzy pisemka mówić o przeszłości tej ziemi wpisanej w historię Rzeczypospolitej. Na ośmiu stronach próbowano pomieścić bieżące wydarzenia (kronikę odnotowującą narodziny, śluby, jubileusze i zgony), historię miasta, o której mieszczanie w Z. zdążyli już zapomnieć, nie pamiętając o świetności zapyziałego dzisiaj małego miasteczka. Wyprowadzając konie na pobliskie łąki, zadają sobie pytanie: miasto to czy wieś? Choć praw miejskich nie odebrano, a wielokrotnie czyniono takie zakusy, pozostało coś niepokojącego, niepojętego zarazem i choć znikają coraz częściej stodółki i zagumienia, na których miejscu pyszną się teraz kolorowe altanki - to jednak tkwi w tym mieście jakieś starszliwe fatum, przekleństwo wisi nad jego mieszkańcami, pozbawionymi przeszłości. Choć w nowej dzielnicy willowej miasteczka zmieniono nazwy ulic wracając do przeszłości, do Radziwiłłów, do zasadzcy - Grzegorza Chodkiewicza, do fundatora z połowy XIX wieku kaplic cementarnych - Kazimierza Ostaszewskiego, do właściciela dworu w pobliżu miasteczka położonego - Józefa Manteuffla - filantropa i działacza społecznego - to jednak niewiele zmieniło się w świadomości mieszkańców tej dzielnicy. I gazетка lokalna chciałaby niejako towarzyszyć w odkrywaniu ciekawych kart z przeszłości, wierząc, że uda się wszczepić przywiązanie do tradycji, do pozostałych pamiątek przeszłości, do korzeni własnych.

Ale zaledwie wychynęły na światło dzienne pierwsze numery lokalnego pisemka, z trudem kleconego, pojawiać się zaczęły uwagi, komentarze i komentarzyki. I właściwie redakcja winna się z tego stanu cieszyć, tylko że uwagi nie dotyczą merytorycznego kształtu pisma. Jedna z czytelniczek oznajmiła głosem nie znoszącym sprzeciwu, że nie życzy sobie, aby jej nazwisko pojawiło się w gazecie (odnotowano zapewne narodziny wnuka i datę jubileuszu) - redakcja dokonała przeprosin oznajmiając, że nikt się w tej rodzinie nie narodził, nikt nie obchodził jubileuszu etc. Inna pani nie zgodziła się z przesłaniem legendy, którą nam opowiedziała, wszak z niej wynikało, że próżność mieszczan zabludowskich chodzących do świątyni na Koziańcu bardziej z przyzwyczajenia niż z wewnętrznej potrzeby - została ukarana, świątynia zapadła się pod ziemię. Odpowiedzieliśmy na lamach pisma, że Bogu trzeba dziękować, że kościół z cerkwią są jeszcze na powierzchni ziemi. Ot, z tych niby utraczek tworzy się klimat miasta, jego problemów codziennych. Lokalna gazетка nie chce się poddać namowom, a właściwie podszeptom, żeby na lamach pomieszczać plotki i ploteczki.

I tak dzień po dniu małe miasteczko pisze swoją historię, być może po latach ktoś pochyli się nad zszywkami gazетки i postawi to samo pytanie, które zostało postawione w 1992 r.

Jan Leończuk

Białostoczanin w Trójmieście

Białostoczanin podróżują na Wybrzeże przez cały rok. Pośpieszny do Szczecina przez Gdańsk, Sopot, Gdynię ma zawsze komplet pasażerów. Ale podróż odbywana przez Białostoczan do nadmorskiej części kraju w porze letniej nabiera zupełnie innego charakteru, jadą wtenczas przede wszystkim na wypoczynek. Tym właśnie Białostoczanom, którzy w tym czasie wysiądą na którymś z trójmiejskich dworców, polecam tę informację.

Jeśli chodzi o kąpiele morskie, to z tym może być różnie, gdyż nie wszystkie plaże Trójmiasta są czynne. Najważniejsze jednak, że w Sopocie kąpiel na tamtejszej plaży jest dozwolona. Stałem niedawno na moło i obserwowałem duże grupy miłośników słonej wody. A więc Sopot w pełni swych uroków; plaża dostępna, moło po remoncie pozwala z różnych jego części patrzeć bez końca w morską dal. Zanim jednak do niego dotrzemy, odbędziemy spacer głównym deptakiem miasta, którym jest ulica Bohaterów Monte Cassino, nazywana nieraz "Mąciakiem". Na niej aż się roi od kafejek, barków, lodziarni oraz straganów o bogatym i różnorodnym wyborze towarów.

Nie muszę nikogo zachęcać, aby po zwiedzeniu Sopotu, udał się na gdańską Starówkę, do Oliwy czy na Skwer Kościuszki do Gdyni, są to miejsca najbardziej znane i odwiedzane. Ale są jeszcze inne miejsca godne zobaczenia. Białostoczanom odwiedzającym Gdańsk poleciłbym szczególnie uwadze Centralne Muzeum Morskie, mieszczące się w znanym wszystkim Żurawiu nad Motławą, jak i po drugiej stronie tej rzeki, na Ołowiance, gdzie warto skupić swoją uwagę na stałej ekspozycji dotyczącej związków Polski z morzem od czasów najdawniejszych po współczesność. Aby dostać się na Ołowiankę należy przepłynąć Motławę promem za jedyne 3 tys. złotych. Będzie więc dodatkowa atrakcja.

Kiedy wrócicie z Ołowianki proponuję Wam udanie się na ulicę Szewską i odwiedzenie znajdującego się tam w cieniu Bazyliki Mariackiej sklepiku Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego. Kupicie w nim przewodniki po Kaszubach, Pomorzu i Trójmieście, interesujący miesięcznik *Pomerania*, poruszający nie tylko sprawy lokalne oraz nabędziecie po dość przystępnej cenie wyroby rękodzielnictwa kaszubskiego. Będą to miłe pamiątki pobytu na Wybrzeżu Gdańskim i na Ziemi Pomorskiej.

Tym Białostoczanom, którzy zatrzymają się w Gdyni lub przyjadą tam na krótko radziłbym bardzo odwiedzić Muzeum Miasta Gdyni, przy Skwerze Kościuszki. Ekspozycja tam jest od niedawna interesująca wystawa - *Gdynia - miasto II Rzeczypospolitej*. Oto po raz pierwszy pokazano dzieje Gdyni w okresie międzywojennym, począwszy od jej budowy w latach dwudziestych do rozkwitu w II połowie lat trzydziestych, przerwanego tragicznie we wrześniu 1939 r. W minionej epoce rządów komunistycznych taka wystawa nie miałaby racji bytu, gdyż wiele spraw związanych z powstaniem tego miasta zazwyczaj przemilczano.

Jak to zwykle bywa, interesować Was będą na pewno place targowe Trójmiasta. Poczujecie się tam bardzo swojsko, jak na białostockiej targowicy, spotkacie swoich starych znajomych, przybywszy z byłego ZSRR, oferujących do sprzedaży różnorodne towary. Jak już o handlu mowa, to należy poinformować Białostoczan udających się do Trójmiasta w I poł. sierpnia, że tegoroczny Jarmark św. Dominika odbędzie się 1-16.08. Zlokalizowany zostanie na Głównym Mieście w Gdańsku w rejonie ulic: Szerokiej, św. Ducha i Grobli II.

Będąc w Trójmieście pozbawieni zostaniecie Białostoczanin swojej prasy. Ale nie musicie się z tego powodu martwić, prasa wybrzeża jest bardzo ciekawa, zwłaszcza ~~gazeta~~ *Dziennik Bałtycki* z wieloma dodatkami. Paniom polecam jego poniedziałkowe wydanie z dodatkiem *Salon Alicji*, w którym znajdują wiele spraw dla siebie. Obok *Dziennika Bałtyckiego* na pewno zagładnicie do *Gazety Gdańskiej*, także z dodatkami i popołudniówki, takiego gdańskiego *Podlaskiego*, którym tam będzie dla Was *Wieczór Wybrzeża*. Szerokiej drogi i samych słonecznych dni.

Obserwator

Co kraj to obyczaj - Europa różnic i podobieństw

Tysiące drobnych gestów dzieli i łączy mieszkańców Europy. Dziś, gdy coraz częściej mówi się o zjednoczonej Europie, warto spojrzeć na różnice, a nie są one aż tak małe. Przed wakacyjnymi wyprawami turystycznymi warto z niektórymi niuansami zapoznać się bliżej.

PRZESADY

Istnieje jednakowe podejście do dawnych przesądów. Nie ma kraju w Europie, w którym ryzykowano by otwieranie parasola w domu, przechodzenie pod drabiną, lub spotkanie z czarnym kotem. Na północy Europy nieszczęście przynosi wysypa sół. W innych krajach - rozlane wino lub oliwa. Jedną zapalką można zapalać najwyżej dwa papierosy. Przesąd ten narodził się podczas wojen (Burów z Brytyjczykami, Francuzów z Niemcami podczas I wojny światowej). Wiadomo skąd się wziął; gdy pierwszy żołnierz zapala papierosa, to wróg go dostrzega, gdy robi to drugi - wróg do niego celuje, a gdy trzeci - to do niego strzela. Ten przesąd pokutuje w całej Europie z wyjątkiem oczywiście Niemiec. W Islandii nie zapala się papierosa od płomienia świecy, gdyż mogłoby to narazić na zatonięcie statki, które wypłynęły w morze.

We Włoszech i w Hiszpanii nie wolno odwracać wzroku od garbatych, którzy przynoszą szczęście. Ale uwaga na garbate kobiety - spotkane przed południem mogą przynieść pecha.

Dzień 13 października uważa się za datę feralną prawie w całej Europie z wyjątkiem Włoch, gdzie przynosi on szczęście. A który dzień przynosi pecha? Piątek 17-ego. W Grecji i na Cyprze należy obawiać się wtorku 13-ego. Tego dnia należy zaniechać podróży i podejmowania ważnych decyzji. Tak więc na południu Europy dniami feralnymi są wtorki i piątki.

W krajach katolickich nie można sadzać przy stole trzynaściorga osób (pamiętka po Judaszu, trzynastym uczestniku Ostatniej Wieczerzy). Zakaz ten nie obowiązuje w Holandii i Skandynawii, krajach protestanckich. We Włoszech liczba zaproszonych do wspólnego posiłku powinna wahać się od trzech (trzy Gracje) do dziewięciu (dziewięć Muz). A jeśli mamy powyżej dziewięciu gości? Brak drugiego stołu byłby oznaką złego wychowania.

W Austrii na widok kominiarza należy złapać się za guzik i nie puszczać go, dopóki nie ujrzy się jakiegoś czworonoga. Przekonanie, że czworonogi chronią nas od wszystkich nieszczęść, wywodzi się z tradycji słowiańskich. Austria, podobnie jak Włochy jest krajem przesądów. Jeśli zasiądziesz do obiadu na rogu stołu, będziesz miał złośliwą teściową. A jeżeli w łóżku, w którym śpisz po raz pierwszy, masz jakiś sen? Niewątpliwie on się spełni.

W Turcji nożyczek i noży nigdy nie podaje się wprost z ręki do ręki. Należy położyć je na stole, i dopiero stamtąd bierze je ktoś inny.

Dzień 8 stycznia w niektórych wsiach greckich jest świętem kobiet. Mężczyźni zabierają się do sprzątanía, kobiety idą do kawiarni i wszystko kończy się wielką zabawą. W Luksemburgu kobietom wszystko wolno w wigilię ostatków. W Islandii 29 lutego kobiety mogą oświadczyć się mężczyznom, którzy teoretycznie nie mogą odmówić. A jeśli chcą zrobić unik, to muszą to okupić ceną prezentu i to nie byle jakiego. We Francji 1 maja znajomych odwiedzać można tylko z gałązką konwalii.

W całej Europie maluje się jajka wielkanocne, ale w Grecji maluje się je na czerwono, na pamiątkę krwi Chrystusa. W Wielki Piątek w Anglii jada się bułeczki ozdobione krzyżem.

Nowy Rok to też okazja do zaprezentowania wielu zwyczajów. We Włoszech ofiarowuje się kobietom czerwone majtki, życząc im w ten sposób, by nadchodzący rok obfitował w wydarzenia. W Niemczech, w Austrii i w Szwajcarii roztopia się w łyżce oliw, a potem przelewa go do zimnej wody. Kształt zastygającego metalu wskaże, czy nadchodzący rok będzie pomyślny. O północy we Francji ludzie całują się pod jemiolą, w Austrii tańczą walca. Na Cyprze trzeba pamiętać o tym, by kichnąć, co jest gwarancją całorocznej pomyślności...

ROZKŁAD ZAJĘĆ

W Europie nikt nie robi tego samego o tej samej porze. Obojętne, czy dotyczy to działalności zawodowej, czy też życia prywatnego.

W Paryżu o 8-ej nikogo jeszcze nie ma w pracy. O 10.30 w Anglii przerwa na małą kawkę, w Skandynawii natomiast na kanapki pora o 11.30. Między 13 a 15-tą lunch służbowy we Francji, po południu sjesta u Greków, Hiszpanów i Włochów z południa, ale nie u Portugalczyków. O 16-tej w Szwecji i Norwegii biura świecą pustkami, w zimie nawet jeszcze wcześniej, aby niektórzy pracownicy mogli pobeiegać na nartach.

O której telefonować by nie przekroczyć zasad przyzwoitości? W Hiszpanii i Portugalii nie przed 11 rano, w Austrii nie w porze obiadowej (12-14), wieczorem do północy w Madrycie i Lizbonie, nigdy natomiast po 21-szej w Szwajcarii i Austrii i po 22-giej w Paryżu.

Zaproszenie na obiad? W Szwecji zaprasza się na 18-tą, w Szwajcarii na 19-tą, we Francji i w Niemczech raczej na 20-tą i ogólna zasada: im bardziej na południe Europy, tym później. W krajach skandynawskich i w Holandii zaproszenie na 20-tą Francuz może potraktować jako zaproszenie na obiad. A jest to całkiem co innego. *Przyjdź koło 20-tej* oznacza *przyjdź na kawę po obiedzie*. Czas ma inną wartość na południu i północy Europy.

W Niemczech, Anglii, i Szwajcarii grzeczność wymaga, by na umówione spotkanie przychodzić punktualnie co do minuty. To samo dotyczy obiadu. Godzina to godzina. Wyjątkiem od tej reguły są oficjalne przyjęcia w Niemczech. Na zaproszeniu widnieją często literki "CT" ("cum tempo") - dozwolony kwadrans spóźnienia.

DZIEŃ DOBRY, CZEŚĆ

W Anglii i krajach skandynawskich dwie osoby wymieniają uścisk dłoni tylko wtedy, gdy się je sobie przedstawia. Zwyczaj uścisku dłoni jest pozostałością po średniowieczu. Dwie strony ścisnęły sobie dłonie, aby upewnić się nawzajem, że nie mają w ręku sztyletu.

Wpływ kultury francuskiej przyniósł zwyczaj całowania w policzek. Czy całować w rękę? Nigdy w Anglii, bo można wyjść na gbura. We Francji robi się to rzadko. Całuje się w rękę tylko mężatki, nigdy na ulicy i usta nigdy nie dotykają dłoni. W Niemczech wszystkie kobiety traktuje się w tych okolicznościach jednakowo. W Hiszpanii całuje się kobiety w rękę nawet na ulicy i robią to także duchowni. W Grecji natomiast tylko księża całuje się w rękę.

Krzysztof Ostaszewski

I JAK TAK MYŚLĘ

Martwy jednak krwawi

Utrzymywanie przy życiu organizacyjnych nieboszczyków - jakim jest chociażby Miejski Dom Kultury w Białymstoku - ma sens o tyle, że kilkunastu pracowników ma jednak jakąś pracę, co w kulturze należy dzisiaj niestety do rzadkości. Gorzej natomiast, jeśli nieboszczyk usiłuje udowodnić potrzebę istnienia za wszelką cenę i nic nie jest go w stanie przekonać o szkodliwości takiego działania. Przypomina się tu autentyczny ponoć fakt, gdy amerykański student chciał przekonać w szpitalu schizofrenika, że schizofrenik nie jest martwy. - *Czy martwi według pana krwawią?* - zapytał student. - *No skądże, martwy nie może krwawić* - odpowiedział chory. Wówczas student gwałtownie wbił mu igłę w rękę i ukazała się kropla krwi. - *No widzi pan, nie jest pan jednak martwy* - zawołał triumfalnie student. Na to chory: - *No proszę, proszę, nigdy bym nie przypuszczał, że martwy też krwawi.*

MDK oddał w dzierżawę już wszystko co mógł oddać, a jednak koszty przerastają wpływy, przez co być może pracownicy firmy pójdą na dwumiesięczny letni urlop bezpłatny. Nie dziwi więc zabiegi dyrekcji MDK, żeby odebrać prywatnemu dzierżawcy klub nocny *Elita* przy ul. Kawalerskiej, bo skoro właściciel zainwestował w ruinę setki milionów i doprowadził ją do stanu używalności, najlepiej odebrać i samemu wykorzystać. Oczywiście to wykorzystywanie zostanie spięrzzone w ciągu kilku miesięcy, ale przez ten czas można sobie jeszcze zdrowo podoić.

Do sali *Forum* zaprasza się jakieś zespoły folklorystyczne z Białorusi czy Litwy. Jeden występ kosztuje coś ze 30 milionów, a na sali siedzi 10 osób. Taka akcja pozwala jednak dyrekcji latać tam i nazad służbową nyską na białoruską stronę - a po co? Tego nie będę sugerował. Nie mam dowodów.

Ma to zdaje się przekonać decydentów miasta Białegostoku, że martwy jednak jeszcze krwawi. A jak krwawi, to nie wolno go pogrzebać.

Jacek Grүн

Oddać Urząd na złom

W marcu 1968 r. studenci na wiecu pod Politechniką skandowali *prasa kłamie* i palili gazety. W 1970 r. prasa informowała o wyborze nowego pierwszego sekretarza. W 1976 r. odwołała podwyżkę cen i była przeciw warchołom. W 1980 r. zaczęła manipulować. Gdy upadł komunizm zniesiono cenzurę. Miało być rzetelnie. Czy teraz, w 1992 r., nie wraca stare?

Przed wojną prasa była partyjna, po wojnie monopolistyczna. Należy ludzkie najtrudniej zmienić, dziennikarskie też. W Polsce w przeciwieństwie do Zachodu - gdzie istnieje prasa komercyjna (w rozumieniu: należąca do czytelników) - dziennikarz pozostaje bliżej polityków niż opinii publicznej. Powstanie nowych gazet czy wymiana propagandzistów na dziennikarzy zmienia coś tylko do momentu kolejnej awantury od Odry do Bugu. Dziennikarz w Polsce chce komentować miast relacjonować, być za lub przeciw. *Z czego to wynika?*

"Solidarność" przygotowała projekt ustawy *O dodatkowych wymaganiach stawianych osobom pełniącym funkcje...* Zamiast niej Sejm ni z gruszką ni z pietruszką przyjął uchwałę o agentach i zażądał teczek. Nie pierwszy to raz spośród kilku wariantów parlament przyjmuje najgorszy projekt. Uchwała nie określa sposobu postępowania z materiałami SB i sposobu odwołań. Minister dostarczył teczkę i, jak się tłumaczył, był to surowy materiał bez odpowiedzi na pytanie, kto był agentem. Teczki otrzymało kilkudziesięciu posłów (ponad trzydziestu) i informacje o tym, co w nich jest, natychmiast przedostały się do gazet.

Czy wybiórczo?

W białostockiej prasie, która nie splamiła się ani jednym artykułem o SB zawrzało tak, że nawet Bogu ducha winny pan Czesiek Tarasiewicz z okolic ulicy Młynowej dostał od swojej ślubnej w dziób za głupotę. Wprawdzie teściowa mawiała: *ludzi słuchaj lecz swój rozum miej*, ale kto lubi teściową.

Rozumu nigdy w nadmiarze. Białostocky żurnaliści, którzy teczek agentów - a niewykluczone, że i uchwały - na oczy nie widzieli, zaczęli komentować. Argumenty polityków były chwytliwe: planowano zamach stanu, winien minister, prawica itp. To nic, że po kilku dniach niektóre argumenty straciły i tak krótkie noży, ale jak się chce... Pewien dziennikarz pomylił pytanie z odpowiedzią i wysunął postulat, aby rozpocząć badania psychiatryczne polityków.

Inny znalazł pułkownika SB. Szkoda tylko, że tak tajemniczego.

Esbek martwi się o UOP. Czarno widzi zawodową przyszłość młodszych kolegów z tej instytucji, chociaż starsi z SB gdy sędza, że są przesłuchiwani, każda rozmowa telefoniczna kończą i zaczynają pozdrowieniem: "cześć służbie". Tak się lubią. *Byliśmy zawsze wsią* - twierdzi inny humorysta - *Kuady nam do agentów. Trzeba importować.* Chyba za ornówców. Tych ostatnich mieliśmy zawsze w nadmiarze. Inny publicysta wsadza Olszewskiego do jednego worka z komunistami, białoli i jakby agentom współczuje.

Skutki są takie, że człowiek z ulicy wietrzy oszustwo i kłamstwo. Sądzi, że sprawie znowu ukreśli się łeb, tak jak zawsze bywało i szuka ulotek.

Czy raz puszczonej machinie można zatrzymać?

Czy cały problem nie wymyka się spod jakiegokolwiek kontroli? Jest to istotne, bo można skrzywdzić niewinnych i tych, którzy posypali głowy popiołem i sami wycofali się z życia publicznego. Prymas Glomp stwierdził, że do prawdy dochodzi się mozolnie i z pokora.

Czy bez rzetelnego informowania opinii publicznej można problem rozwiązać i w końcu przy odsoniętej kurtynie oddać Urząd i Służbę tam gdzie jej miejsce - na złom.

ZET

Drodzy Kinomani

Wakacyjny numer Styk-u sprawił, że propozycje filmowe, które przygotowałem, będą bardzo lekkie, przyjemne i relaksowe. Chciałbym zaproponować Państwu obejrzenie filmów, które będą znakomitą uzupełnieniem urlopowego wypoczynku. Oto propozycja na gorące lipcowe i sierpniowe wieczory.

Moonraker

Chciałbym zaprezentować Państwu jeden z filmów serii o super-agencji 007. Bohater opowieści James Bond (w tej roli wspaniały Roger Moore) staje przed kolejnym niezwykle trudnym zadaniem. Podczas lotu próbnego porwany zostaje prototyp promu kosmicznego. Sprawcą tego czynu okazuje się milioner Drax, który planuje zniszczyć ludzkość i cywilizację. Posiadający prywatną bazę kosmiczną Drax chciałby, aby prom kosmiczny był mu pomocny przy realizacji niszczycielskich zapędów. Wszystko powiodłoby się zapewne, gdyby nie agent 007 wywiadu Jej Królewskiej Mości. Stawa Bonda dotarła także do Draxa, więc planuje niespodzianki w nieuchronnym pojedynku z 007.

Szybka akcja, zmieniające się plenery (Kalifornia, Wenecja, Brazylia), dowcipne dialogi, zaskakujący rozwój sytuacji powodują, że dwugodzinny film ogląda się z przyjemnością.

Prawdziwy geniusz

Bardzo wesoła komedia, której akcja rozgrywa się na jednym z amerykańskich uniwersytetów. Poznajemy Mitcha Taylora, który jest najmłodszym, zaledwie 15-letnim studentem. Mitch ma wszelkie zalety aby zostać geniuszem elektroniki. Jego idolem jest zwariowany ale bardzo zdolny student Chris Knight, który swoje nieprzeciętne pomysły i umiejętności wykorzystuje w różny sposób. Chłopcy są pełni zapału do pracy, ale ich wychowawca chce wykorzystać talent i wiedzę swoich podopiecznych do niecznych celów. Laser konstruowany przez chłopców ma być użyty do celów wojskowych. Mitch dowiaduje się o tym, ale... za dużo już opowiedziałem. Resztę obejrzyjcie Państwo sami. Polecam. W roli głównej bardzo popularny ostatnio Val Kilmer (*The Doors, Willow*).

Indiana Jones i Ostatnia Krucjata

Któż z nas nie zna wspaniałego dr. Jonesa? Pamiętamy jego niezwykle przygody w Egipcie, Amazonii, Chinach i Nepalu.

Teraz czas na nową przygodę, tym razem w podwójnie zabawnym, pełnym przygód opowiadaniu Spielberga. A dlatego podwójnie, gdyż będziemy towarzyszyć przygodom dwóch Jonesów: ojca (S.Connelly) i syna (H.Ford).

Tematem filmu są poszukiwania kielicha Świętego Graala, który ma nadludzką, ozdrowieńczą siłę. Kto napije się z tej świętej czary, będzie wiecznie młody. Zależy na tym bardzo wysłannikom Adolfa Hitlera. Niesamowite tempo, wartka akcja, komiczne sytuacje oraz koncertowa gra dwóch głównych bohaterów powinny skusić każdego widza do poświęcenia 120 minut przed małym ekranem. Dobrej zabawy.

Życząc Państwu miłych, szczęśliwie spędzonych wakacji, proponuję od czasu do czasu sięgnąć po kasety z filmem. Dobry film to również dobry wypoczynek.

oprac. Krzysztof Derkowski

KOMPAKTOWISKO

Mimo, że na świecie w równym stopniu wydaje się na compactach wznowienia muzyki jazzowej jak rockowej, nie dociera ona do nas w takich samych proporcjach. Mniejsze zainteresowanie jazzem (a i folkiem także) powoduje, że kolekcjonerzy albo muszą jeździć do Warszawy, do sklepów specjalistycznych, albo sprowadzać płyty bezpośrednio od producenta, co jest niezwykle utrudnione. Jeszcze nie możemy w listach wysyłać czeków, które pokrywałyby opłatę za płyty.

Miłośnikom jazzu pozostaje więc częste chodzenie po wielu sklepach, bowiem przypadkowo sprowadzają one perełki, wśród których nierzadko znaleźć można bootleg, a więc płytę wydaną nielegalnie, z unikalnym najczęściej materiałem muzycznym.

W wędrówkach po sklepach zaszliśmy do księgarni *Pod balonem*, która mieści się w pawilonie nr 73 w kompleksie handlowo-usługowym PARK przy białostockim dworcu PKS. Najwięcej tu składanek z muzyką rozrywkową, dobrą na letnie prywatki, a jeżeli jeszcze ktoś dysponuje odtwarzaczem CD w samochodzie, to nie ma lepszej muzyki. Jak wiadomo bowiem, większość płyt jest nie do słuchania w całości, ale na przykład wybór przebojów Jose Feliciano czy piosenek miłosnych made in USA, przydać się może wybornie.

Tu znaleźliśmy kilkupłytowe albumy z muzyką rozrywkową i jazzową, przeznaczoną jednak dla kolekcjonerów. Jeżeli płyt zabraknie w księgarni *Pod balonem*, zawsze można ich poszukiwać w innych księgarniach. Jest nadzieja, że jeszcze ktoś sprowadził je do naszego regionu.



THE JAZZ SELECTION: 83 przeboje jazzu tradycyjnego i swingu. 4 płyty. Cena: 399 tys.zł.

Coś dla miłośników Louisa i Duke'a. 83 pozycje w wykonaniu największych gwiazd instrumentalnego i wokalnego jazzu. W zasadzie większość standardów, które trzeba znać, jeżeli chce się uchodzić za znawcę jazzu. Utwory o różnym poziomie nagrania, nagrywane w różnych latach, które często dzielą dziesięciolecia. Big bandy Ellingtona i Basie'go, comba Parkera i Armstronga, wokalizy Fitzgerald i Sarah Vaughan i wiele, wiele innych. Jest to znakomity podręcznik dźwiękowy jazzu dla tych, którzy dopiero się go uczą i chcą bardzo szybko przeskoczyć do jazzu nowoczesnego. Ponadto płyta z muzyką, która doskonale nadaje się do tańca. Ułożenie utworów w systemie "wolny-szybki" ułatwia zadanie przestawiaczom płyt. Tu po prostu niczego nie trzeba przestawiać.

THE SIXTIES DECADE: 200 przebojów brytyjskich i amerykańskich z lat 60-tych. 10 płyt. Cena: 920 tys.zł.

Podobna składanka jak ta jazzowa, ale zawierająca muzykę pop, w tym także rock and rollową. Uczta dla 40-latków, którzy wychowali się na tej muzyce i chcą ją mieć w swoich zbiorach w dobrym i niezniszczalnym wydaniu compact. Jak słyhać w stacjach radiowych, słuchacze coraz częściej dopominają się prezentowania tej właśnie muzyki. Zmęczeni jazgotem różnych *Guns and Roses* chętnie koją uszy przebojami Otisa Redinga czy Chubby Checkera. Trudno wymienić chociażby jedną

trzecią wykonawców tego dziesięciopłytkowego zestawu, ale po kilka utworów z list przebojów mają tu m.in. Checker, The Drifters, Sam and Dave, Jerry Lee Lewis, Kenny Rogers, Mungo Jerry i The Troggs. Wyczyszczone z technicznych szumów wypadają bardzo dobrze, część z nich jest także ustereofoniczniona, co miłośnicy tej muzyki zauważają natychmiast.

CHARLIE PARKER: THE BIRD. Cena: 99 tys.zł

Jak wiem, są w naszym regionie zbieracze płyt Jimmi Hendrixa, ale też Charlie Parkera czy Milesa Davisa. U nich znaleźć można wszystkie - nawet pirackie - płyty ulubieńców. Tak wydaną płytę Parkera spotkałem po raz pierwszy, a składają się na nią takie m.in. kompozycje jak: *Ornithology*, *Don't Blame Me* czy *Cool Blues*. Parker, współtwórca stylu be-bop a także - z Milesem - stylu cool, do dnia dzisiejszego jest namiętnie słuchany tak przez miłośników dobrego nowoczesnego jazzu, jak przez uczących się tej muzyki saksofonistów. To jest trochę tak, jak z zespołem *Led Zeppelin*. Okazuje się, że mimo upływu dziesiątków lat muzyka hard-rockowa jest nadal lepszą lub gorszą, ale zawsze popłuczyną po muzyce mistrzów.

GLENN MILLER: HITS. Cena 99 tys.

Płyty tego amerykańskiego band leadera są nadal poszukiwane przez pokolenie rodziców, a nawet już może dziadków. Temu białemu szefowi białych orkiestr udało się w dawnych latach stworzyć niepowtarzalne brzmienie, które docierało zarówno do wielbicieli jazzu, jak i tanecznej muzyki rozrywkowej. Miller - jak Presley - swoją muzyką pogodził całe pokolenia słuchaczy. Na tej płycie mamy m.in. *Sunrise*, *In the Mood* i *American Patrol*. W połączeniu z omawianymi płytami krążek CD Millera może nas przenieść w przyjemne lata pięćdziesiąte.

(Mr.CD)

A F O R Y Z M Y

Parnas? Po wyziewach go poznać.

Czasem trudno odróżnić, kto jest uczonym w piśmie, a kto wtórującym analfabetą.

Sztuka pozostaje. Jedynie wzorzec miernoty się wymienia.

Śnił mi się raj, w którym dzieliliśmy się owocem z drzewa poznania samych siebie.

Poetą trzeba się urodzić. W każdym wierszu na nowo.

Kazimierz Stomiński

Odsiecz Wiednia i obraz Matki Boskiej Łaskawej

Jest schyłek XVII wieku. Do wilanowskiej rezydencji Jana III Sobieskiego przybywają coraz to nowi posłowie. Przywożą różne informacje dotyczące zagrożenia tureckiego oraz prośby swych władców o zbrojną pomoc Polski przeciw inwazji islamu i osobisty udział w wojnie króla-zwycięzcy spod Chocimia. Potrzebuje bowiem Zachód wodza, który nie tylko zna język orientu, ale - co ważniejsze - technikę walki.

Po posłach cesarskich do Wilanowa przybywa specjalny wysłannik papieża Innocentego II. Najwyższy zwierzchnik kościoła wzywał króla do obrony chrześcijaństwa i obiecywał znaczne sumy na pokrycie kosztów wyprawy wojennej.

Historycy twierdzą, że prośba papieska wpłynęła na decyzję Jana III. Zaś plotka głosi, iż prośbę papieską poparła Marysienka, której sprawy Zachodu były zawsze bliższe niżli rodzime czy orientalne.

Sobieski rusza na odsiecz Wiedniowi. Marysienka odprowadza męża aż do granic Śląska. Tu opiekę nad małżonką powierza Sobieski swemu podkanclerzemu Stanisławowi Antoniemu Szczuce.

Na wybór jego na opiekuna ukochanej małżonki wpłynął fakt, że cieszył się on zaufaniem króla i sympatią królowej. Ponadto Jan III znał ukryte marzenia swego podkanclerzego - była nim nie władza, lecz przeniesienie swojej siedziby na górny bieg Wisły, na ziemie, które ongiś były siedzibą i kolebką rodu Szczuków, choć później nabrali znaczenia na Litwie. Wiedział też król, że jego podkanclerzy wykupuje na tamtym terenie całe wsie i nosi się z zamiarem wybudowania miasta.

Szczuka był ponadto przystojnym mężczyzną. Urody tej nie potrafił zatrzeć nawet malarz portretu trumiennego. Z malunku na blasze umieszczonego w zakrytych patrzają na nas oczy o spojrzeniu uważnym i trochę marzycielskim. Bujny wąs okala usta zdecydowane w rysunku. Jest to twarz, która może podobać się kobietom, a królowe są nimi także.

Podkanclerzy z powierzonej sobie opieki wywiązał się nader solidnie. Dbał o przyzwoite, dostatnie zaopatrzenie dworu, co przy opustoszołym na wyprawę skarbie nie było łatwe, zwłaszcza, że obiecane przez papieża fundusze nie nadeszły. Starał się by nie zbywało królowej na niczym. Dbał o jej rozrywkę, aby zmniejszyć jej niepokój o męża i wynik wojny.

Jan III Sobieski wraca spod Wiednia opromieniony glorią obrońcy chrześcijaństwa i sławą znakomitego wodza. Papież Innocenty II ofiarowuje królowej Marysience piękny obraz Matki Bożej Łaskawej.

Marysienka, w podziękę za troskliwą opiekę, obraz przekazuje Stanisławowi Antoniemu Szczuce, a król ofiarowuje znaczną sumę na budowę kościoła w świeżo nabytych: dobrach podkanclerzego (szczęściu wsiach w okolicach dzisiejszego Szczuczyna). Szczuka do hojnego daru władcy dosypuje sporo złota z własnej szkatuły, by wznoszony kościół był godny cennego daru królowej. Obok kościoła funduje Szczuka klasztor i kolegium. Całość projektuje dobry, włoski architekt Józef Pioli. Budowle staną na obszernym tarasie ziemnym, który do dzisiaj góruje nad miastem. Według legendy miejscowej ów taras sypali wojownicy tatarscy wzięci w jasyr przez Jana III w czasie wiedeńskiej odsieczy. Szerokie schody, wiodące na szczyt nasypu, nadają budowli szczególnego dostojństwa. Świątynia jest trójnawowa, z szeroką nawą główną, której wysokość do przesklepienia wynosi 19 metrów. Obszerność nawy środkowej pozawala na uważne oglądanie obrzędów i misterium mszy świętej. Ułatwia także słuchanie słowa Bożego.

Kościół w Szczuczynie i święty obraz - dar papieża Innocentego II są wiecznie żywym pomnikiem chlubnych kart naszej przeszłości. Nic tedy dziwnego, że w czasie okupacji obraz był starannie ukryty przez ówczesnego duszpasterza i mieszkańców miasteczka.

Dzisiaj nie pozostało śladu po barokowym pałacu podkanclerza, rozpadły się dawne mieszczańskie domy. Ich miejsce zastąpiły kamienice o znacznie późniejszym rodowodzie.

Jedynie kościół na wysokim ziemnym tarasie, jak dawniej góruje nad miasteczkiem wsłuchanym w echa dawnej świętości. I jak dawniej piękna, ubrana w srebrną koszulkę podobizna Matki Bożej Łaskawej króluje w głównym ołtarzu. Jak dawniej wznosi się ku niej dym kadzideł i modlitwy mieszkańców miasta.

Barbara Noworolska

MONARSCZE ODWIEDZINY

Postój w Mielniku

Kiedy latem 1501 r. zmarł nagle w Toruniu król polski Jan Olbracht, o pusty tron zaczęli ubiegać się trzej jego bracia: Władysław, Aleksander i Zygmunt Jagiellończykowie. Usilne starania czynił zwłaszcza rządzący Wielkim Księstwem Litewskim Aleksander. Na wieść o śmierci brata porzucił on przygotowywaną właśnie do wojny z Moskwą armię i czym prędzej udał się pod "łacką granicę". Na początku września był już w Bielsku Podlaskim, skąd wysłał do Piotrkowa na sejm elekcyjny swoich posłów. W połowie miesiąca wielki książę przeniósł się do Mielnika. W miasteczku postanowił oczekiwać na wiadomości z Korony.

Miejscem, w którym zatrzymał się Aleksander Jagiellończyk, był niechybnie stary zamek mielnicki, położony na wzniesieniu nad Bugiem. Towarzyszący władcy orszak, złożony z wysokich dostojników litewskich, bojarów i żołnierzy, ogółem ok. 1400 osób, rozlokowano w mieście i po okolicznych folwarkach. O zapewnienie znośnych warunków pobytu takiemu tłumowi gości zatroszczył się niewątpliwie starosta mielnicki Niemira Hrymalicz.

Przebywając w Mielniku Aleksander nie próżnował. Omawiał zaległe sprawy państwowe z panami litewskimi, wydawał polecenia urzędnikom ziemskim, podpisywał pracownice dokumenty wystawiane przez kancelarię wielkoksiążęcą. Poza tym znalazł także czas, ażeby kilka razy wybrać się w puszcze podlaskie, na tak ulubione przez wszystkich Jagiellonów polowanie.

Długotrwałą obecność władcy nie omieszkali wykorzystać także mieszczanie mielniccy. Udało im się m.in. wyjednać u wielkiego księcia odnowienie i uzupełnienie posiadanych praw miejskich. Najpierw, 1 października 1501 r., Aleksander Jagiellończyk nadał nowy przywilej na wójtostwo tamtejszemu mieszczaninowi Mikołajowi Rychlikowi. Następnie, pod koniec tego samego miesiąca, obdarzył wszystkich mieszkańców miasteczka, tak greckiego, jak rzymskiego wyznania, prawem niemieckim magdebskim. Miasto otrzymało wówczas także pozwolenie na organizację trzech jarmarków rocznie.

Około 23 października wrócili z Korony wysłani tam posłowie litewscy. Wraz z nimi przybyła liczna i uroczysta delegacja panów polskich na czele z arcybiskupem lwowskim Andrzejem Różą Boryszewskim i biskupem poznańskim Janem Lubrańskim. Jak się okazało, na piotrkowskim zjeździe zapadła wstępna decyzja o wyborze Aleksandra na króla polskiego. Musiał on jednak osobiście potwierdzić uzgodnione przez jego posłów warunki. Pomimo, że nie były one dla przyszłego króla nazbyt korzystne, to jednak Aleksander nie wahał się wcale. Chciał jak najszybciej objąć władzę w Polsce. Pomoc polska była Litwie w tym momencie po prostu niezbędna. Na wschodzie wszak przygotowywał się znowu do wojny Iwan III, wielki książę moskiewski.

Po podpisaniu tzw. unii mielnickiej Aleksander Jagiellończyk na początku listopada 1501r. pożegnał gościnne miasteczko nad Bugiem i przez Radom, Ilżę oraz Wiślicę, powędrował do Krakowa. Czekwały tam już na niego przygotowane uroczystości koronacyjne.

Mielnik niewątpliwie długo musiał dochodzić do siebie po wizycie dostojnych gości, ale tylko dzięki niej trafił na zawsze do podręczników naszej historii.

Włodzimierz Jarmollik

Czarodziejski sad

Dawno, dawno temu, gdzie dziś rozpościera się wieś Nowosady, stał okazały królewski dwór, otoczony pięknymi ogrodami i parkiem. Król był zamilowanym ogrodnikiem. Własną ręką szczepił jabłonie, sadił róże, przecinał bukszpanowe szpalery. Rządził mądrze i sprawiedliwie. Starał się uczyć poddanych pracy na roli, uprawy owoców i warzyw.

Przy boku królewskim wzrastał syn o imieniu Jan i córka Janina. Syn towarzyszył ojcu w wędrownkach po kraju, poznawał swoją ziemię i warunki życia mieszkańców. Ojciec w ten sposób uczył go wiedzy, którą powinien posiadać następca tronu. Jan dobrze władał mieczem i wołał łowy w pobliskiej puszczy od ogrodniczych nożyc i motyki.

Pewnego razu królewicz w czasie łowów zablądził w puszczy. Już mocno się ściemniało, gdy głodny i zmęczony wyjechał na polanę otoczoną kręgiem uschłych, powykręcanych wichrem drzew. W środku paliło się niewielkie ognisko, przy którym siedział mężczyzna z wielkim psem przy boku. Jan podszedł do ognia. Nieznajomy gestem zaprosił go. Podał strudzonemu kubek wina i płat losiej połędwicy. Dopiero gdy zjadł, mężczyzna spytał, skąd przywiął go wiatr.

- *Od łowów - odrzekł Jan i dodał - Jeśli waszmość pan zna te strony, proszę mi wskazać drogę do zamku. Noc bowiem zapada i ojciec i siostra niepokoić się będą, że do domu nie wracam.*

- *A ładna ta wasza siostra?* - spytał nieznajomy

- *Naprawdę ładna* - odrzekł Jan.

Nieznajomy zagwizdał jakoś tak dziwnie i na ten dźwięk wbiegł na polanę piękny kary koń. Rząd na nim lśnił od rubinów i złota. Perłami haftowany czaprak okrywał wierzchowca potrząsającego czarną grzywą.

Nieznajomy wyprowadził królewicza z puszczy, a gdy ukazały się mury zamku, wprosił się w gościnę. Królewicz nie mógł odmówić, gdyż noc już była blisko. Wypadalo przedstawić gościa i podziękować za pomoc.

Rankiem przedstawił swego wybawcę ojcu i siostrze. Ta zaś wydała się nieznajomemu tak pełna uroku, że wizyta w zamku trwała i trwała. W królownie nieznany rycerz budził lęk, którego nie mogła pokonać. Po kilku dniach przebywania w zamku, gość oświadczył się o rękę pięknej dziewczyny. Król zapalał gniewem i kazał wygnać bezczelnego gościa.

Odjeżdżając nieznajomy poprzysiął zemstę.

Początkowo w zamku pilnie strzeżono królowy. Ale zimowe dni były spokojne. Nadeszła wiosna i wraz z nią zapomniano o groźbach odprawionego zalotnika. Królowna jak dawniej biegała po sadzie i rosarium. Rozkwitły drzewa. Królowna huśtała się na huśtawce zawieszanej między dwoma okrytymi kwieciami jabłoni. Nagle nadjechał niedawny gość zamku na karym koniu i porwał królownę oraz podpalił sad.

Domownicy przerażeni pożarem biegali w różne strony z krzykiem, próbując na próżno ugasić ogień. Rycerz z królowną tymczasem wypadł za wrota i zniknął w lesie. Zawiózł ją do groty ukrytej w głębi boru. Janina jednak zagroziła, że przedzej

odbierze sobie życie niżli zostanie jego żoną. Wtedy nieznajomy okazał swą czarnoksięską moc. Zamienił królownę w śnieżnobiałego gołębia i zamknął w klatce. Czarom nie poddała się tylko matczyzna obrączka, którą od śmierci królowej nosiła Janina na palcu. Błyszczała teraz na skrzydle ptaka.

Tymczasem w zamku zapanowała rozpacz. Smutek starego króla po zaginięciu córki pogłębiał widok spalonych drzew. Przeto syn nakazał wykarczować zwęglone pnie i na ich miejsce posadzić nowy sad. Ale wążle szczepki nie cieszyły ojcowskich oczu. Z żalu zmarł stary król, w ostatniej godzinie przeklinając człowieka, który tak niegodnie odplacił za gościnę.

O dziwo w tej samej godzinie zmarł nagle i czarnoksiężnik. Królowna zaś w postaci gołębia pozostała nadal w grocie.

Brat jej po śmierci ojca sam wyruszył na poszukiwanie siostry. Przemierzał rzeki i góry, odwiedzał ludne miasta, ale po Janinie nie został żaden ślad.

Pewnego dnia strudzony zasnął pod starym dębem. I śniło mu się, że siedzące na gałęzi ptaki naśmiewały się z niego. - *Głupi - mówiły - powinien zacząć poszukiwania od miejsca w puszczy, w którym spotkał czarownika.*

- *Tak, głupi - mówił inny. - Królowna miała ulubionego charta. Czemu nie poprosić go o pomoc. Pies może szybciej trafić na ślad swej pani.*

Obudziwszy się królewicz zabrał ze sobą charta Janiny i swoje ogary i wraz z nimi wyruszył na puszczańską polanę, na której spotkał nieznajomego rycerza. Na polanie spuścił psy ze smyczy i obszedł wraz z nimi cały krąg. W pewnym miejscu psy wypatrzyły wąską ścieżkę i ruszyły nią w głąb kniei. Czasami dróżka znikala wśród traw i igliwia, ale psy biegly pewnie dalej. Tak doprowadziły królewicza do groty. Ze skomleniem zatrzymały się u wejścia. Królewicz zawołał głośno - ale odpowiedziało mu tylko echo. Trzymając w jednej ręce obnażony miecz, w drugiej zapaloną pochodnię wszedł do środka. Grota wydawała się pusta.

Nagle w najdalszym kącie coś błysnęło. Podeszedł bliżej. To błyszczala obrączka na skrzydle gołębia. Sam ptak leżał bezsilnie na dnie klatki. Obie miseczki - z wodą i ziarnem były puste. Żal się zrobiło królewiczowi białego ptaka. Wlał mu do dziobka wody, nakruszył trochę chleba. Gołąbek otworzył oczy i rozradowany poruszył skrzydłami gruchając cicho.

Smutny wracał królewicz do zamku. Nie cieszyło go wiosenne słońce, zieleniące na drzewach liście. Nie ucieszył go widok okrytych kwieciami młodych drzew. Nie znalazł wszak ukochanej siostry. Sam już nie wiedział, gdzie jej szukać. W nadchodzącym błękitie zmierzchu wjechał do sadu. Przywiezionego ptaka ostrożnie posadził na rozkwitłej jabłoni. Gdy tylko gołąbek uchwycił pazurkami kwitnącą gałązkę, natychmiast przybrał dawną postać. Z rozkwitłego drzewa królowna wyciągnęła ręce do brata.

Królewicz na pamiątkę tego wydarzenia założył wieś, którą nazwał Nowosady.

Gdy zmierzch wiosną zapada w tej wsi, to w jej ogrodach wyraźnie widać królownę i jej dworki chylące się przed nią w ukłonie. Czasem też słyhać dźwięczny śmiech i słodkie gruchanie gołębi.

Barbara Noworolska



"Kuleszanki" na planie



Folklorystyczna widowia w Siemiatyczach



Wspólnota ludowa znad Bugu i Narwi



"Borowlanki" z gminy Tykocin



Młodość przyszłością folkloru Białostoczczyzny



Sękacz świętojański dla Profesora



Grochówka z wkładką w Wólce n/Bugiem



Za chwilę wianki popłyną Bugiem do morza

Słownik nieobecnych

Zaledwie przed miesiącem pisałem o fundamentalnej książce Marii Danilewicz-Zielińskiej *Szkice o literaturze emigracyjnej*, obecnie ukazał się *Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie*, wydany przez "Interpress", a opracowany przez zespół badaczy z Instytutu Badań Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego pod redakcją Bolesława Klimaszewskiego.

Słownik z całą pewnością jest wydarzeniem, stanowi bowiem pierwszą tak obszerną prezentację autorów tworzących w różnych okresach czasu poza krajem. Mieliśmy wprawdzie już wcześniej próby podobnych leksykonów, jak obszerna książka Zygmunta Lichniaka *Mój skorowidz poezji polskiej na emigracji* oraz Jana Zielińskiego *Leksykon polskiej literatury emigracyjnej*. Lichniak jednak nadał swojej pracy charakter opowieści o poetach emigracyjnych, Jan Zieliński zaś wybrał stu najbardziej - jego zdaniem - znaczących autorów. Na tym tle *Słownik* krakowskich badaczy odznacza się zarówno naukowym charakterem całego przedsięwzięcia, jak i imponującą liczbą niemal pięciuset omówionych nazwisk.

Uważna lektura wszystkich haseł w *Słowniku* może doprowadzić do zakłopotania, a nawet kompleksów. Doprawdy, jak mało ciągle jeszcze wiemy o polskiej literaturze tworzonej poza krajem. Niektóre nazwiska z pewnością są nam znane, ale niewielu tylko kojarzyły je dotąd z literaturą. Tak jest chociażby z Władysławem Andersem, organizatorem i dowódcą Armii Polskiej w ZSRR, 2 Korpusu Polskiego, a w końcu naczelnym wodzem Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Był on nie tylko autorem wspomnień, ale i napisał szereg mniejszych tekstów zamieszczanych w różnych wydawnictwach, w tym i wstępu do antologii poetyckiej. Wśród pisarzy emigracyjnych odnajdujemy także nazwisko Edwarda Raczyńskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej na Uchodźstwie w latach 1979-1986 (w roku ubiegłym obchodził setne urodziny). Jest autorem wspomnień, co wydaje się oczywiste, ale także - tomu *Wierszy*, wydanego przez Oficynę Poetów i Malarzy w 1960 roku; tak więc sędziwy nestor polskich pisarzy przeżywa poza granicami kraju.

Wiele nazwisk pozostaje nieznanymi nawet dla osób zainteresowanych literaturą emigracyjną, ale to już nie musi być przyczyną zawstydzenia. Po prostu, literatura tworzona poza krajem, podobnie jak i krajowa, ma swoje wielkości, indywidualności i pospolitych wyrobników pióra. Dzięki *Słownikowi* jednak możemy przywrócić naszej świadomości pisarzy, którzy zdobyli własne miejsce w literaturze dwudziestolecia międzywojennego, a później, z powodów politycznych, zostali zupełnie wykreśleni z wszelkich omówień tego okresu literackiego. Tak było chociażby z Herminią Naglerową, urodzoną w 1890 roku, która od 1919 roku, po przeniesieniu się do Warszawy, działała w Związku Literatów Polskich i PEN-Clubie. Wydała szereg tomów poetyckich i prozatorskich, w tym powieść *Ludzie prawdziwi*, która w latach 1934-1939 miała aż sześć (!) wydań. Na emigracji była jedną z najbardziej poczytnych autorek. Zmarła w 1957 roku.

Cennym uzupełnieniem *Słownika* są hasła osobowe pisarzy na Śląsku Cieszyńskim oraz na Białorusi, Litwie, Rosji i Ukrainie. Nie są to, oczywiście, pisarze-emigranci, stąd zostali ujęci w osobnych rozdziałach, ale przecież tworzą poza krajem. Sądzę, że wiele nazwisk z obszarów byłego ZSRR jest już dobrze znanych krajowym czytelnikom. Kilku z nich gościło wielokrotnie w naszym mieście, jak Alicja Rybalko, Leokadia Komaiszko, Romuald Mieczkowski, Wojciech Piotrowicz, Henryk Mażul, Józef Szostakowski.

Ciesząc się z tej publikacji, trudno jednak nie zauważyć jej dość licznych, niestety, usterek i niedostatków. Przede wszystkim jest ona bardzo spóźniona. Ukazała się w roku 1992, a obejmuje materiały zgromadzone do roku 1980 - dwanaście lat przy dzisiejszych możliwościach druku to bardzo, bardzo dużo. Wprawdzie autorzy twierdzą, że bibliografia

została doprowadzona do roku 1989, trudno jednak na to przystać. Prawda, że w niektórych hasłach pojawiają się książki opublikowane w roku 1990, ale na ogół są to zestawienia bardzo niekompletne. Aby nie być gołosłownym, zwrócę uwagę na jedno tylko hasło - Kazimierz Wierzyński. Systematyczna bibliografia kończy się na roku 1981. Potem zostały dopisane, ale na chybił-trafił, jeszcze dwie pozycje z roku 1990. Nie ma zaś wydanego w 1985 roku *Lauru Olimpijskiego* (za który Wierzyński zdobył w 1928 roku, na Olimpiadzie w Amsterdamie złoty medal olimpijski) chociaż było to pierwsze po wojnie wydanie tego zbioru. Nie ma też *Poezji wybranych* (LSW) z 1989 roku, a była to pierwsza publikacja wierszy emigracyjnych Wierzyńskiego, dotąd w kraju zakazanych. Nie odnotowano *Życia Chopina* z roku 1990, a dopiero to wydanie udostępniło krajowym czytelnikom pełną edycję nowojorską z przedmową Artura Rubinsteina. Przedmowa ta była niesłychanie ważna, gdyż dzięki niej książka mogła odnieść światowy sukces. Wierzyński nie był bowiem znany na Zachodzie, stąd polecająca przedmowa najwybitniejszego pianisty i wykonawcy Chopina okazała się bezcenną reklamą.

Wydaje mi się, że to zbyt wiele niedopatrzeń, jak na publikację o ambicjach naukowych. Nie zmienia to jednak przekonania, że jest to pozycja bardzo cenna i powinna się znaleźć w każdej szkolnej bibliotece.

Waldemar Smaszcz

Bolesław Klimaszewski, Ewa R. Nowakowska, Wojciech Wyskiel, Mały słownik pisarzy polskich na obczyźnie 1939-1980. Wydawnictwo Interpress. Warszawa 1992, s. 498.

A F O R Y Z M Y

Najgorzej, gdy metropolie intelektualne myślą kategoriami zapupia.

Źle, gdy cmokających z zachwytu zastąpią stękający z byle powodu.

Królewskimi wyglupami nie należy obciążać konta błaznów.

Jedni chwytają wiatr w żagle, inni - wiatr w pięści.

Wściekłość pryncypałów: s z e f s k a pasja.

Nic tak nie skraca życia, jak obsesyjna myśl o jego prolongacie.

Zbigniew Waydyk

MIŁOŚĆ WIERNA I JAK ŚMIERĆ TAK MOCNA

Pierwsze wydanie antologii *Tobie Wilno* zostało przygotowane przez prof. Elżbietę Feliksiak z Filii Uniwersytetu Warszawskiego na I Międzynarodową Konferencję *Wilno-Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur* (Białystok 21-24 września 1989 roku), a opublikowała je oficyna wydawnicza Wojewódzkiego Domu Kultury. Sukces tego przedsięwzięcia przerósł najśmielsze oczekiwania. Książka wzbudziła ogromne zainteresowanie. Rozesła się błyskawicznie; z wielu zakątków świata, gdzie los rzucił wilnian, zaczęła napływać korespondencja, w której autorzy dziękowali za wzruszenia, jakich doświadczyli podczas lektury, a także podsuwali propozycje innych tekstów zasługujących na zamieszczenie w antologii.

W tej sytuacji zupełnie oczywiste stało się opracowanie nowej wersji poszukiwanej książki. Tym razem już bez pośpiechu, gdyż autorów nie wiązał nagły termin, przygotowano drugie wydanie. Tak się złożyło, że wspomniana konferencja zaowocowała osobnym wydawnictwem - *Biblioteka Pamięci i Myśli*, w ramach której powstała seria *non omnis moriar*. Antologia *Tobie Wilno* ukazała się jako drugi tom tego wydawnictwa w wyborze i pod redakcją Elżbiety Feliksiak, Marty Skorko i Pawła Waszaka. Warto w tym miejscu podkreślić dbałość o kształt edytorski w najdrobniejszych szczegółach z elegancką lakierowaną okładką, znakiem serii (św. Krzysztof - herb Wilna), starannie dobranymi ilustracjami, a także - dobrym papierem. To prawdziwa wizytówka nowego białostockiego wydawnictwa związanego z dwiema białostockimi uczelniami - Filią Uniwersytetu Warszawskiego i Politechniką Białostocką oraz Białostockim Oddziałem Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza.

Odnotowawszy z prawdziwą przyjemnością kształt edytorski publikacji, przystąpmy do lektury. To, co zwraca uwagę już przy pierwszym choćby tylko przekartkowaniu antologii, to zasięg czasowy prezentowanych tu wierszy. Otóż ogromna większość pochodzi z XX wieku! Polska pamięć Wilna jest więc niemal w całości dwudziestowieczna. Ta zdumiewająca konstatacja wymaga z pewnością jakiejś pogłębionej refleksji. Trudno o to w niewielkiej recenzji, jednakże przynajmniej kilka zdań chciałbym poświęcić temu zagadnieniu.

Wilno - jak wiadomo - zaczęło odgrywać ważną rolę w naszej historii w XV wieku, po objęciu przez Jagiellę tronu polskiego. Kolejni Jagiellonowie starali się zachować wpływy w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego, a z czasem osadzali tam swoich synów, następców tronu. Było to ważne nie tylko ze względów dynastycznych, ale dopiero założenie Akademii w Wilnie sprawiło, że miasto to zaczęło promieniować na ogromne obszary, a przez swoich absolwentów i profesorów oddziaływać na życie umysłowe Rzeczypospolitej Obojga Narodów.

Dopiero jednak przełom XVIII i XIX wieku wydał poetę, który wpisał na trwałe miasto w świadomość narodową. Nie ma w tym cienia przesady, wszak dla większości z nas Wilno i dziś jeszcze to miasto w równej mierze Matki Boskiej Ostrobramskiej, jak i Mickiewicza. W IV księdze *Pana Tadeusza*, niby w rzymskiej *Eneidzie* znajdujemy legendarną historię założenia grodu nad Wilią przez Gedymina:

... kiedy na Ponarskiej górze
Przy ognisku myśliwskim, na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,
A Wiliji widokiem i szumem Wilejki
Ukołysany, marzył o wilku żelaznym;
I zbudzony, za bogów rozkazem wyraźnym
Zbudował miasto Wilno...

Niestety, tak pięknie (i legendotwórczo) zapoczątkowana obecność Wilna w polskiej literaturze, nie znalazła w wieku XIX wielu kontynuatorów. W zasadzie poza Władysławem Syrokomlą nie znajdziemy bodaj nikogo ze znaczących poetów, którzy by poświęcili miastu swoje wiersze. Można

wprawdzie powiedzieć, że jeden tylko obszerny utwór Syrokomli *Marcin Studzieński*, noszący podtytuł *Kartka z kroniki Wilna*, może wypełnić pustkę po wielu autorach, ale nie jest to z pewnością cała prawda o braku zainteresowania "starożytnym" - jak powiedzieliby romantycy - miastem.

Tym bardziej niecierpliwie ciśnię się pod pióro pytanie, czym wytłumaczyć to niezwykle zainteresowanie Wilnem w polskiej poezji od początku naszego wieku po dzień dzisiejszy. Odwołajmy się i tym razem do Mickiewicza: *Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie // Kto cię starcił*. Wydaje mi się, że wraz z nadzieją na odzyskanie niepodległości, jaką przyniosła Polakom wielka powszechna wojna, o którą modlił się mickiewiczowski pielgrzym, pojawił się niepokój o losy wschodnich ziem, spolonizowanych wprawdzie od dawna, ale znajdujących się w kręgu aspiracji niepodległościowych nowopowstających państw. Bo jakże innaczej wytłumaczyć obecność Wilna w twórczości dwóch najpopularniejszych poetów przedświutu niepodległości - Edwarda Słońskiego i Artura Oppmana. Ten drugi wyznawał nawet, że związany jest z Wilnem *miłością wierną i jak śmierć tak mocną*. I to przekonanie najpełniej z pewnością wyraża niezrozumiale często przywiązanie do miasta gotyku i baroku, miasta wielu narodowości, kultur i religii, niepowtarzalnego, a więc i niezamienialnego na żadne inne.

Ostatnie półwiecze zamknęło tę miłość w katakumbach, nie wolno było w kraju publikować utworów świadczących o polskiej pamięci Wilna. Na nic wszystko to się zdało. Dzisiaj już wiemy na pewno, że polskiej miłości do Wilna nie można ani zakazać, ani zniszczyć, ani unieważnić. Ona po prostu istnieje zarówno w tych, którzy przed laty musieli opuścić Wilno i udać się na tułaczkę, jak i tych, którym starano się wpoić, że mówienie o narodach jest sprzeczne z wielką ideą wielonarodowościowego państwa. Wiersze zarówno jednych, jak i drugich wypełniają wiele kart antologii. Zofia Bohdanowiczowa, Kazimiera Hłakowiczówna i Czesław Miłosz sąsiadują w niej z Alicją Rybalko, Romualdem Mieczkowskim, Wojciechem Piotrowiczem, młodymi poetami, urodzonymi po wojnie, wykształconymi w szkołach radzieckich, którzy jednak potrafili odnaleźć własne korzenie.

Ale największym bodaj fenomenem są poetyckie świadectwa tych, którzy nie są bezpośrednio związani z Wilnem, a zostali nim zranieni już to wskutek oddziaływania samej legendy, albo po prostu po pierwszym spotkaniu z miastem. Tak jest choćby w przypadku Aleksandra Nawrockiego, urodzonego na północnym Mazowszu, wykształconego w Warszawie, a modlącego się do Matki Boskiej Ostrobramskiej w imieniu wszystkich, którym droga jest Wileńszczyzna:

*Modlitwę naszą chcą Ci odebrać
spłądować serca, zabrać tożsamość
cmentarz na Rossie krwawi ranami
rozbitych tablic*

Na zakończenie chciałbym zwrócić uwagę na obecność białostockich autorów w antologii. Jest ona nie tylko znacząca ilościowo, ale i wiele ich utworów należy z pewnością do najpiękniejszych w zbiorze. Przede wszystkim znalazło się tu wiele sonetów wileńskich Krystyny Koneckiej, dla której Litwa jest *ojczyzną z epoki embronu*. Jan Leończuk pojawia się tylko raz, ale doprawdy wstrząsającą *Antyfoną ulicy*. Wyjątkowo czysto brzmią też strofy Wiesława Szymańskiego, zarówno te pełne *ciszy sklepienia u Piotra i Pawła*, jak i te krzyczące *pośrodku ulicy*. Dodajmy do tych autorów również Elżbietę Feliksiak, mieszkającą wprawdzie w Warszawie, ale od wielu lat związaną z Białymstokiem. Jej wiersz kończący antologię, tak kategoryczny w tonie, zapewniający, iż *Wilno jest*, pozostaje w pamięci na równi z drugą częścią *Mojego Wilna - Słowo ciałem się stało, // Wilno we mnie płakało, // duszę w przeszłości porwało*.

Antologia *Tobie Wilno* na pewno zajmie trwale miejsce wśród najważniejszych książek poetyckich wydanych w ostatnich latach.

Waldemar Smaszcz

Tobie Wilno. Antologia poetycka w wyborze i pod redakcją Elżbiety Feliksiak, Marty Skorko, Pawła Waszaka. Biblioteka Pamięci i Myśli, tom 2. Białystok 1992, s. 262.

KRONIKA LITERACKA

Wyjazdowe seminarium Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego "Białowieża" odbyło się w tym roku w Muzeum Rolnictwa im. Jana Krzysztofa Kluka w Ciechanowcu w dniach 16-17 maja. Na seminarium rozpatrywano trzy zasadnicze sprawy. Jan Maksymiuk złożył sprawozdanie z pracy nad książką o białoruskim gimnazjum w Regensburgu w Bawarii (1945-1950). Następnie odbyła się dyskusja nad almanachem *Haściniac* (wydawanym pod redakcją Jerzego Wołkowyckiego). Po ośmiu latach oczekiwania oddział Krajowej Agencji Wydawniczej w Białymstoku przygotował egzemplarze sygnałne tego almanachu. Zawierają one jednak sporo braków (Wiktor Szwed doliczył się ponad stu błędów korektorskich i wielu innych niedociągnięć). Jeżeli wydawca nie uwzględni niezbędnych poprawek, sprawa edycji almanachu może stanąć pod znakiem zapytania. Trzeci punkt programu obejmował dyskusję nad przygotowaniem do obchodów przypadającego w przyszłym roku jubileuszu 35-lecia "Białowieży". Sokrat Janowicz zaproponował opracowanie bibliografii Stowarzyszenia. Ponadto w trakcie seminarium Jan Czykwin poinformował o planach wydawniczych "Białowieży" na rok bieżący: przygotowywane są do druku tomiki Jerzego Geniusza, *Larysy Geniusz*, Mirosławy Łukszy oraz almanach młodych. (*Niwa*, nr 24, 14.06.1992).

W szóstą rocznicę śmierci Józefa Rybińskiego postać tego pisarza, dziennikarza i fotografika przypomniła Teresa Zaniewska (*Kurier Poranny*, wtorek 26.05.1992). W oddzielnych wydaniach książkowych Józef Rybiński opublikował dwie części lirycznej prozy autobiograficznej *Słońce na miedzy* (Olsztyn 1979 i 1983), zaś dwie kolejne przygotowywał do druku. Jest też autorem opowiadań o tematyce żydowskiej, nowel lotniczych, przesądów i humoru lotniczego, opowiadań i obrazków rodzajowych z życia przedwojennej kresowej wsi. Znaczna część jego twórczego dorobku czeka jeszcze na swego wydawcę i czytelnika.

Miał Lwów niezapomnianych Szczepcia i Tońcia, miała Warszawa swego Wiecha. Lecz wiele wody i ścieków w Białce musiało upłynąć, wiele rzeczy politycznie i z wyuczajnie po ludzku odmienić, aby mogło okazać się, że i białostocczanie nie gęsi... Od stycznia 1990 r. w piątkowych wydaniach magazynowych *Gazety Współczesnej* ukazuje się rubryka *Chora sprawa* z adnotacją: *Rozmowa z Cześćkiem Tarasewiczem, mieszkańcem okolic ulicy Młynowej w Białymstoku*. Forma rozmowy czy wywiadu ma jedynie charakter zewnętrzny, w gruncie rzeczy są to felicityony na aktualne tematy społeczne pisane gwara białostocką. W pierwszych dniach czerwca br. do sieci kiosków i księgarni w Białymstoku trafiła książka: Czesław Tarasewicz, *Chora sprawa czyli sam rozumie*. Wydawca: Awalo-Kośla, Białystok, ul. Świętojańska 13 (stron 190). Oprócz niektórych tekstów znanych już z *Gazety Współczesnej* znalazły się w niej nie publikowane wcześniej monologi. Niewątpliwą zasługą autora tekstów - Wiesława Janickiego - jest również wykreowanie postaci głównego bohatera, Cześćka Tarasewicza z jego postawą życiową i filozofią, z osadzonym głęboko w tradycji systemem wartości, który każe żywo reagować na to, co się w naszej rzeczywistości dzieje. Jest wreszcie w tej książce nostalgia za odchodzącym w przeszłość klimatem dawnego Białegostoku, jego językiem, folklorem. Dziś już nawet tak często

przypominany tutaj rynek przy ul. Bema należy do przeszłości: *Ktoregoś* razu Lilke na Bema rynku opierdzielili. Dwóch młodźaków podejszo, jeden o buty zaczoł pytać, drugi sie zakrencił, szast, prast i dyla w ludzi z torebko Lilczyno (...). Przyleciała do domu w renkaw sie wyplakać dla mnie, a ja do jej o tak o mówie: - Durna ty baba, psychologii tobie w głowie brakuje. Stare buty siuliniasz, a powiedz ty dla mnie, który młodźak o stare kapci dzisiaj bendzie pytał? Całości dopełniają rysunki Jerzego Lengiewicza przedstawiające stare zakątki Białegostoku.

W księgarniach ukazała się książka Jana Kamińskiego *Daleko, coraz dalej; cicho, coraz ciszej...* (Białystok 1992, brak nazwy oficyny wydawniczej, stron 111). Z wywiadu z autorem (*Gazeta Współczesna*, 2.06.1992) możemy dowiedzieć się, że jest to już druga powieść tego nauczyciela i pisarza. Pierwsza nosiła tytuł: *Querida*. (Iskry, Warszawa 1989).

Do sieci kiosków w Białymstoku trafiło pisemko: *Plotki Anegdotki*. Miesięcznik niecodzienny. Czerwiec 1992, nr 1. Wśród zamieszczonych materiałów na str. 13-14 opublikowany został tekst *Gwałt niech się miłosierdziem odciska*. Jest to anegdota o dziewczynie, która pewnego cichego wieczora usiadła nad brzegiem Kanału Augustowskiego, wyjęła z torebki tomik poezji i zaczęła czytać liryczne sonety Krystyny Koneckiej, najbardziej lirycznej poetki Białegostoku. Nagle z krzaków wypełził potworny facet i zgwałcił dziewczynę. W sądzie gwałciciel został skazany na trzy lata więzienia, jednak zaraz po rozprawie zaproponował zgwałconej małżeństwo. Obecnie młoda małżonka, będąca już w ciąży, oczekuje na powrót męża z więzienia. Pointa anegdoty brzmi następująco: *Tak szczęśliwe zakończenie tragicznej historii stało się możliwe dzięki pewnemu posłowi na Sejm o bogobojnych przekonaniach i infantylniej twarzy, który poświęcił młodym swój cenny czas (bodajże trzy godziny) i zdołał im wyjaśnić na czym polega sens życia, cielesnego obcowania, a także na czym polega istota miłosierdzia, miłości bliźniego oraz zwalczania zła dobrem*. Z informacji w stopce wydawniczej możemy się dowiedzieć się, że pisemko redaguje zespół, wydaje wydawnictwo "Rewers" Spółka z o.o. Adres redakcji: 15-432 Białystok, ul. Sienkiewicza 3, II piętro. Dodajmy jeszcze, że prezesem Wydawnictwa "Rewers" jest Dionizy Sidorski.

Klub Inteligencji Katolickiej: w dniu 3 czerwca odbył się wieczór poetycki poświęcony Janowi Pawłowi II w związku z pierwszą rocznicą jego pobytu w Białymstoku. Przede wszystkim przypomniane zostały wiersze z wydanej na przyjazd Ojca Świętego antologii: *Poezja Ostrobramska*. Zebrał, opracował i wstępem poprzedził ks. Tadeusz Krahel. Wydawnictwo Kurii Arcybiskupiej w Białymstoku, 1991 (redaktor książki: Elżbieta Kozłowska-Świątkowska). Recytował je Andrzej Kozłowski z Teatru Dramatycznego. Ponadto Elżbieta Kozłowska-Świątkowska przeczytała kilka wierszy Wiesława Kazanecznego ze zbioru *Koniec epoki barbarzyńców*. Mieczysław Czajkowski czytał swoje wiersze poświęcone papieżowi oraz wiersze z podróży do Ziemi Świętej.

W dniu 7 czerwca odbyło się spotkanie Nauczycielskiego Klubu Literackiego. Ogłoszone na nim zostały wyniki V Konkursu Poetyckiego o Buławę Hetmańską. Na spotkanie przygotowany został wydany przez NKL zbiorek *Buława Hetmańska '92*, zawierający teksty nagrodzonych i wyróżnionych wierszy (nakład 200 egz.). Obecny na spotkaniu

sekretarz Oddziału ZNP w Białymstoku Jerzy Janiszewski wręczył Brązową Buławę Hetmańską Mieczysławowi Czajkowskiemu z Białegostoku oraz nagrodę Prezesa ZG ZNP Józefie Drozdowskiej z Augustowa. Pozostałe nagrody przekazane zostały tegorocznym laureatom za pośrednictwem poczty.

Również 7 czerwca miał miejsce wieczór autorski Mieczysława Czajkowskiego. Wydał on dwa zbiorki wierszy: *W słonecznym chichocie* (NKL Białystok 1988) i *Pejzaż liryczny* (Zakłady Wydawnicze "Versus", Białystok 1990). Jest też dwukrotnym zdobywcą Brązowej Buławy Hetmańskiej (1989 i 1992). Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury w Białymstoku przygotowuje jego kolejny tomik poezji *Białostockie ścieżki*. Oprócz tego jest on autorem dwóch dotychczas nie opublikowanych powieści, opowiadań, gawęd pisanych w gwarze białostockich Bojar. Z prozy edycji doczekały się jedynie jego *Legendsy supraskie* (NKL Białystok 1989). Słowo wstępne na spotkaniu wygłosił Waldemar Smaszcz. Byli również obecni ukraińscy poeci z Kijowa: Antonina Cwid i Stanisław Szewczenko. Waldemar Smaszcz nawiązał też do poezji Wiesława Kazaneckiego (7 czerwca - dzień imienin Wiesława). Między innymi poinformował zebranych (w odpowiedzi na pytanie z sali), że sprawa wydania tomiku Wiesława Kazaneckiego *Koniec epoki barbarzyńców* utknęła w wydawnictwie "Pax" ze względu na niemożność uzyskania dotacji.

W związku z likwidowaniem pomieszczenia BO ZLP przy ul. J.K.Branickiego 9 (pok.40) dwa ostatnie spotkania Klubu Literackiego ZLP odbyły się w Domu Nauczyciela (ul. Warszawska 8). Po kilkakrotnie odkładanym wieczorze autorskim Mieczysława Czajkowskiego (7 czerwca) odbyło się w dniu 13 czerwca br. spotkanie z Zofią Bielecką, autorką tomiku poezji *Barwa smutku* (Zakłady Wydawnicze "Versus", Białystok 1990).

Jerzy Binkowski został laureatem XXXIV Łódzkiej Wiosny Poetów im. Macieja Józefa Kononowicza. W konkursie poetyckim otrzymał trzecią nagrodę za zestaw wierszy. (*Słowo Powszechne*, 11.06.1992).

Kazimierz Stomiński

XVIII KONKURS POETYCKI o nagrodę JESIENNEJ CHRYSZANTEMY

Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX w Płocku ogłasza konkurs poetycki na debiutancki tomik wierszy. Tematyka wierszy dowolna.

Prace w trzech egzemplarzach maszynopisu (opatrzone godłem z dołączoną do nich kopertą z tym samym godłem, w której należy podać imię i nazwisko, dokładny adres oraz powtórzenie godła) prosimy przesłać drogą pocztową na adres: Oddział Wojewódzki Stowarzyszenia PAX, ul.Sienna 8, 09-402 Płock z dopiskiem na kopercie *Jesienna Chryzantema* do dnia 31.IX.1992 r. Decyduje data stempla pocztowego.

Organizatorzy przewidują następujące nagrody:

- pierwsza: wydanie tomiku
- dwa wyróżnienia po 500 tys. zł.

* * *

Od piętnastu już lat w miarę systematycznie śledzę twórczość białostockich poetów i robię to ze wzrastającą satysfakcją. Na początku kreśliłem być może bardziej intencjonalny niż rzeczywisty obraz wcale nieubogiego - jak je nazwałem - gospodarstwa poetyckiego, bogatego raczej różnorodnością prób niż artystycznych spełnień. Wtedy jedynie **Wiesław Kazanecki** systematycznie publikował kolejne tomy wierszy, wzbogacając zarówno własny dorobek, jak i zakreślając horyzont dostępny dla niewielu. Stąd też można by sądzić, iż nagle i przedwczesna śmierć Kazaneckiego spowoduje lukę nie do wypełnienia i jeżeli nie uniemożliwi, to z pewnością utrudni wszelkie próby syntetycznego spojrzenia na dokonania miejscowych poetów. Być może tak się stanie, ale ciągle jeszcze ukazujące się tomy autora *Stwórcy i kata* sprawiają, że dzieło jego pozostaje żywe i określa w znacznej mierze poezję tu tworzoną.

W ciągu minionych lat zmieniło się też wiele w życiu literackim Białostoczczyzny. Autorzy, którzy w latach siedemdziesiątych opublikowali swoje pierwsze książki, mają już pokaźny dorobek artystyczny, a dołączyło do nich co najmniej kilka nazwisk na tyle wyrazistych, że już teraz można uznać je za istotne zjawiska środowiska literackiego.

Niemal rówieśnikiem Kazaneckiego jest poeta białoruski **Jan Czykwin**. Wtedy był znany jedynie dzięki zbiorom wydanym po białorusku; dzisiaj, obok nowych tomów, ma w swoim dorobku dwie książki poetyckie wydane w tłumaczeniu na język polski - *Na progu świata* (1983) oraz *Splot słoneczny* (wersja dwujęzyczna, 1988).

Jan Leocińczuk, który debiutował w prasie dzięki życzliwej opinii Kazaneckiego, posiada bogaty dorobek nie tylko poetycki, ale i translatorski. On właśnie został pierwszym laureatem białostockiej nagrody poetyckiej im. Wiesława Kazaneckiego. Kolejny tom wydał **Jerzy Pluto-wicz**, uwieczniony przez Edwarda Stachurę w głośnej książce *Wszystko jest poezją*. W latach siedemdziesiątych pojawiła się w prasie literackiej **Elżbieta Kozłowska-Swiątkowska**; dziś ma w swoim dorobku trzy tomy poetyckie oraz wybór wierszy opublikowany w wersji dwujęzycznej: po polsku i francusku. W latach osiemdziesiątych zaś swoje znakomite wiersze publikowała - niestety z rzadka - **Anna Markowa**, znana bardziej dzięki prozie, ale posiadająca w dorobku również dwa tomy poetyckie. Z niecierpliwością czekamy na jej nowy tom wierszy.

Pod koniec lat siedemdziesiątych pojawiła się w Białymstoku **Krystyna Konecka** z arkuszem *Sonetów codziennych* i właśnie w naszym mieście rozwinęła twórczość poetycką, zasługując na miano prawdziwego wirtuosa zapomnianej - zdawało się - formy sonetu. Autorka *Pór roku* nie tylko potrafiła ożywić sonet, ale udowodniła, że właśnie w tej klasycznej formie można zamknąć najważniejsze sprawy naszej współczesności.

Wreszcie w tym samym czasie zadebiutował **Stefan Kamiński**, dziś autor trzech jakże interesujących tomów, poeta aluzji literackiej, mówiący o Polsce początku lat siedemdziesiątych poprzez metaforę zamku w *Elsynorze*.

Minione dziesięciolecie ujawniło takich poetów jak **Jerzy Binkowski**, autor *Akordu* oraz wydanego ostatnio *Wygnania Boga* oraz **Eugeniusza Kurzawę**, który pojawił się na kilka lat w Białymstoku (jak wielu przed nim) i wydał tu trzy zbiory wierszy. Na przełomie zaś dekad swój pierwszy zbiór wydał **Mieczysław Czajkowski**, którego dwa kolejne tomy ukażą się już niebawem, a także świetnie zadebiutowały **Anna Sołbut** i **Ewa Galicka**. Pojawiły się też nowe zbiorki **Melanii Burzyńskiej** i **Elżbiety Daniszewskiej**.

I nie są to bynajmniej wszyscy autorzy, ale wszak nie o szczegółową bibliografię tu idzie. Cięży mi jednak przedłużająca się nieobecność na literackim rynku wydawniczym **Janiny Kozak-Pajkert**, autorki bardzo interesujących wierszy (mam na myśli zwłaszcza cykl napisany po śmierci męża).

Pewne wyobrażenie o różnorodności i bogactwie poezji tworzonej w naszym mieście daje zamieszczona tu antologia, pierwsza od wielu lat tak szeroka prezentacja miejscowych autorów.

/es/

Jerzy Binkowski

Z cyklu "Głosy z pustyni"

IV

Pustynia niekiedy przypomina złoto
gorąca w słońcu równie chłodna nocą

nuąc według melodii zasłyszanej w teatrze
rzucił okiem na coraz wyżej unoszone mury świątyni

co bogini ogniska domowego skrywa
w równym oddechu ciężarnej piersi i brzucha

syna - który podejmie pług i miecz
córkę - która będzie radością jego zmierzchów

czy wędrować do wyroczeni na półwyspie w Cyrenie
jak bogom oddać na powietrze ogień wodę ziemię

XII

Mieszkańcy starożytnego miasta
ciała wasze zamienione we wspomnienie
wystrugane przez piasek do suchych kości
na skrzyżowaniu spierzchniętych ulic

Ani jeden okrzyk nie został
ani dostojna moc chórów i senatorów
żadne westchnienie nie ocalało
każda łza okazała się nieważna

Zaniedbaliśmy się w umiejętności odczytywania znaków
kamienie zapomniały imię dyktatora
który słabość pokonywał przemocą
i tworzył kolejny rozdział

A skorpion bożek starodawny
do dziś wygrzewa się pod słońcem
czeka na jadu przyływ
aby go cisnąć prosto w twarz przechodniom

Stefan Kamiński

— i nad tarasem wschodzi czysta gwiazda

Gdy zegar na wieży Bazyliki Mniejszej zielone oczy przymruży,
Powracamy do miejsc tych samych z jakże dalekich podróży
Pokój rozświecony lampą naftową stół z jadłem twarze najdroższe,
Czy naprawdę to jeszcze czeka na ciebie wędrowcze?
Mądry Heraklicie z Efezu po raz drugi w nią wchodzę.
To Issa rzeka mojego dzieciństwa.
Nie okłamuj, po raz drugi na ten sam most nie wejdę.
Po raz drugi w wodzie nie stanę.

Pierwszy promień brzasku mnie zamieni
W szloch, w gwiazdę i w kamień.

Marcellus i Bernardo do mnie.
Idziemy o jedno miasto za daleko.

Bez oczu, bez serc, czyż możemy tak żyć?
W nocy tak ciężko sercu i powiekom.

My ciągle o jeden most za blisko.
Albo o jedno miasto za daleko.

Krystyna Konecka

NA ŻABIEJ

A co do tamtych mrocznych czasów...
Były klarowne i bez złudzeń.
Podział logiczny i celowy
- ludzie. Nadludzie. I podludzie.

A co do racji tych podziałów.
A co do zbrodni i wyroków.
A kogóż w świecie zajmowały
tragedie getta w Białymstoku?

A co do ognia i szubienic
gdzieś na Kupieckiej czy Fabrycznej.
Na bliźnach życie. Cichy napis.
Jest pokojowo i lirycznie.

Cmentarz bez grobów, bo nie swoje.
Żyd stary zmagą się z rozpaczą
gdzie każdy kamień to macewa.
A każda ściana - Ścianą Płaczu

NA SURASKIEJ

To powraca. W oddechu służbowego okna
pusty banal podwórza. Garaż w drugim planie
i ten tłum wszechobecny cieni rozsypanych.
Duszę się tamtym dymem za bezpiecznym progiem.

Wieczorem miał być szabat. Rano szalał ogień.
Niemcy zgarnęli Żydów z Szulhofu i dalej.
Czy przez parochet dymu mogłeś dostrzec , Panie
tysiące wiemych w piekle Wielkiej Synagogi?

Ktoś włożył ojcu pętlę, by nie płonął żywy.
Inni wzajem z przyjaźni podcinali żyły.
Stróż dopadł drzwi. I kilku z ognia zmartwychstało.

Rano było po wszystkim. Runął strop i wiara.
Na zgliszczach holocaustu, rozumu i gniewu
czemu ja - z moim biurkiem? Ironia macewy...

Janina Kozak - Pajkert

Nie żegnaj zmarłych

Nie żegnaj zmarłych
Niech cię nie zwodzą
ich dantejskie oczy
i zwarzone usta.
Przeciw żywym wiodą
coraz i coraz
nowe krucjaty:
zerwą suchy cień pod rzesą,
nazwą bezmienność dni,
podleją kielek sumienia,
podsuną niepodjętą apostrofę.
A jeśli schronisz policzki
przed wybuchem ziąbu,
umarli przyciągną cię
za włosy
i zbliżą plecy
nagrobków.

Śpiewka

Moje suknie
nie spłwiałły.
A przyśpiewki nie do tańca.

Moje noce
nie zwiędły.
A uciechý nie na jutro.

Moje słowa
nie wystygły.
A modlitwy - wynajęte.

Moje oczy
nie odwykły!
Moje ręce
drapią piasek!

Elżbieta Kozłowska - Świątkowska

* * *

Matce

mamy trochę dobrych dni
pomówmy
czas pławi się głęboko
w Twojej źrenicy
chropawy i niewznieśli
ale udało Ci się nauczyć
kunsztu - trwania

masz stopy obrzękle
chodziłaś hardo wokół
spraw słusznych
to odkupienie powikłań publicznych
i słów zawrotnych

gdziekolwiek
wiedziałaś o mnie
byłam ziarenkiem piasku
nabazgranym przez wiatr
przez czcigodny śnieg

chciałabym zaniechać paru gorzkich dni
nie wpytuj mnie zanadto

u zbiegu ulic wciąż afisze
nie żebym widziała coś nieprzystojnego
dopiero stąd widać pustkę

* * *

zapomniałaś o aronii
(to zasobny krzew)

pozwól mi patrzeć
i podziwiać Twój ciepły cień

Jan Leończuk

Zapis XXXIX (fragment)

śnił mi się Rejtan poseł nowogródzki
stał nieruchomo niemy i zbolący
przekraczać miał granicę nadziei zwątpienia
stał na grodzieńskim dworcu kolejowym
Ojczyznę rozwożono w pośpiesznych tłumokach
po ziemi niegościnnej słał się płacz zabijanych domów
a posłowie milczeli słyszał tylko rechot
na sali sejmowej mierzono na łokcie
skrawawione bandaże biało-czerwone
stał nieruchomo poseł nowogródzki
mijały pociągi
słyszał już obcą mowę w carskich wrotach
imperatora jak skinienie palca
wołano Europę tłustą i niemrawą
w starych katedrach stare rewolucje
łatano zdania w mowy pogrzebowe
wołano Europo mumio człekokształtna
przybądź w nasze progi toporem pieszczone
na dworcu grodzieńskim stał poseł
nowogródzki
z walizką
ogłuchły i niemy
choć lzy coś szeptały
(...)

Jerzy Plutowicz

* * *

Dawno przejrzały jabłka - malinówki.
W cieniu jabłoni drzemie stary kot.
Toczy się jabłko po zwirowanej ścieżce.
Powietrze jest tak czyste, że aż bołą płuca.

Wystarczy pchnąć furtkę, aby tam żyć.
Przeżyć dzieciństwo, ścieżkę, biały sad.
Motyla na kamieniu, który złożył skrzydła.
Ptaka nad jabłonią jak wystrzelony krzyż.

Jeziro

Łódź utopiona przy brzegu wyspy.
Samotne wiosło jak skrzydło czapli.

Sosny pachną asfaltem i rdzą,
szum sošen słyszę przez trzy sny.

Stopy więzną w piasku
o krok od bezdennej głębi.

Utopiony miecz i księżyc.
Dzieciństwo o długość trzciny.

Jeziro jest niebem, które dotknęło ziemi.
Życie jest kroplą deszczu.

Anna Markowa

Coraz mniej

Zmiłuj się, Panie
Nas w nas jest coraz mniej
Kurczymy się
Odształcamy
Belkoczemy pokracznie
Chociaż mowa była nam dana
Na świadectwo

Coraz mniejsze są nasze sprawy
Coraz bardziej kaleki lęk
We śnie rosną pazury
I wędną skrzydła
Jesteśmy głodni - przed głodem
Staje nam w gardle
Zduszony wpół słowa krzyk
Przerwany śpiew

Zanikamy
Stajemy się niewidoczni
Jak ziarnka piasku
W kurzu krętych dróg
Kupiliśmy
Stęchłą soczewicę
Za pierworództwo
Łyk mdłego spokoju
Za dzban nadziei
Malo - za tak wiele
Więc
Zmiłuj się, Panie

Anna Sołbut

* * *

Niełatwo
przyznać się do siebie
niepewność
na każdej ulicy
obecna

i coraz trudniej
tłumaczyć
w biegu
otwartą dłoń

Życiorys

Jestem własnością
ostatniego deszczu

wiatr nieświadomie
rzucił mnie na szybę
i ocalił
- w kałuży
nie mogłam być pojedyncza

chciałam spłynąć po szkle
ale to też groziło utratą wyłączności
próbowałam więc
oderwać się od powierzchni
- nie przewidziałam
że mogę być tak słaba

ubywa mnie
z każdą chwilą

teraz wiem na pewno
że żaden oddech wiatru
nie może być przypadkowy
jak czas darowany kropli

Festiwal Lalek

W terminie 24 - 29.V.1992r. odbył się w Bielsko-Białej XV Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalek. Przyjechały grupy teatralne z Australii, Argentyny, Belgii, Bulgarii, Czecho-Słowacji, Francji, Hiszpanii, Iranu, Kanady, Norwegii, Ukrainy, Wielkiej Brytanii i Polski. Obejrzano około 40 spektakli. Miejsce wielce zasłużonego dotychczasowego Dyrektora Festiwalu Jerzego Zitzmana zajął Aleksander Antończak, absolwent Wydziału Reżyserii Teatru Lalek w Białymstoku. Udało się więc utrzymać przy życiu jedną z najbardziej liczących się tego typu imprez na świecie. Do dzisiaj pamięta się widowisko znakomitego Bread and Puppet Theatre Petera Schumanna *Człowiek Ukośny* (1984r).

Pomimo sceptycyzmu wielu, festiwalowa publiczność obejrzała również i w tym roku kilka bardzo dobrych przedstawień. Do nich niewątpliwie należy twórczość reżyserska Josefa Krofty - dziekana Wydziału Teatru Lalkowego i Teatru Alternatywnego Praskiej Akademii Sztuk Pięknych. Owoce pracy reżyserskiej absolwentów Wydziału Reżyserii Teatru Lalek uczelni białostockiej: Tomaszuka, Wierzbickiego, Antończaka, Pawłowskiego, z pewnością zasługiwały na prezentację, a każdy z nich zaznaczył odmienne, indywidualne budowanie teatru a więc spełnił podstawowy warunek konstytuujący s z t u k ę.

Największym inscenizacyjnie i najbardziej teatralnym był *Pinokio* teatru "Drak" z Hradec Kralove, w reżyserii wspomnianego Josefa Krofty. Na temat bolesnego dojrzewania wypowiadał się teatr "Drak" poetyką, której cechą jest błyskotliwość rozwiązań technicznych, czeskie poczucie humoru oraz dynamiczne operowanie światłem. Reflektory nie tylko oświetlają lecz tworzą płynną i mieniącą się, a także pełną półcieni - rzeczywistość życia i sceny.

Innym wielkim przedstawieniem (choć maleńkim według rozmiarów inscenizacyjnych) była prezentacja Tadeusza Wierzbickiego. Założył on jednoosobowy teatr "i", którego bazą jest zagroda położona we wsi Majaczewice-Lęg na 548 km rzeki Warty. Tadeusz Wierzbicki jest twórcą nowego typu lalki. Za pomocą luster i światła od świecy uzyskał "biały cień". Lalką stało się odbicie światła tak dynamicznego i tak delikatnego (i niepewnego!) jak płomień. Zachwycająca prostota wykonania i opowiadania *Baśni o szewczyku i pięknej królownie*, precyzja, perfekcja techniczna oraz przenikająca wszystko radość tworzenia swojego świata, pochylenie się serdeczne nad wykreowanym światem, stały się wzruszającą metaforą. Nieco żałośnie na tle Wierzbickiego wypadł inny "solista", Francuz z Marsylii - Massimo Schuster ze swoim *Królem Ubu*, patafizyką, absurdem i aktorską zarozumiałością.

Prawdopodobnie przyszłością teatru lalek będą zespoły maleńkie i nastawione na poklask. Bardzo sympatycznym wzorem bezpretensjonalności, barwności i humoru, ale także aktorskiej maestrii (pacyнки wykonują cyrkowe numery: zonglerka talerzami, chodzenie na szcudłach) - było przedstawienie *Błaznowanie*, Lamp-pon Puppettheatre z Toronto. Z równym talentem do rozśmieszania "ludzkości" wystąpił Hiszpan Gabriel Castilla w szeregu małych, komicznych, także pacynkowych etiud zebranych pod wspólnym tytułem *Lalki dla dzieci dużych i dużych dzieci*. Historia o kwiatkach, czkawkach, sen, zaloty zaskakiwały pointą, a lalki cieszyły

urodą i życiem. Ulubienicą publiczności stała się czerwona kwoka, która wielokrotnie odgrywała skomplikowaną ceremonię znoszenia gigantycznego jaja. Gdy na koniec animator zaszygował jej obecność tylko gdakaniem, widownia pokładała się ze śmiechu, patrząc na pustą scenę. Taka bywa siła wyobraźni i obyśmy częściej ją uruchamiali.

Anton Anderle pochodzi z znanego słowackiego rodu lalkarzy. Ten kolekcjoner lalek występuje rzadko. Swoje muzeum ma w piwnicy bloku mieszkalnego w Bańskiej Bystrzycy. Kolekcja Antona Anderle liczy ponad 400 marionetek i wiele teatralnych staroci. W pomieszczeniu obok znajduje się widownia na około 20 widzów, gdzie lalkarz prezentuje swe tradycyjne, ludowe przedstawienia lalkowe. W Bielsko-Białej występował na placu przed "Banialuką", zyskując dużą sympatię przedstawieniem *Don Juan*.

Sztuka *Był sobie dziad i baba* oparta jest na motywach popularnych bajek ukraińskich. Spektakl trzyosobowego zespołu z Kijowa opowiada o starym człowieku, który dążąc do coraz lepszego i wygodniejszego życia staje się niewolnikiem i ofiarą własnego nienasycenia. Dobry teatr maleńkich marionetek.

Najbardziej egzotyczna była grupa Negar Puppet z Iranu. Każdy z członków tego niezależnego i nieinstytucjonalnego zespołu pracuje zawodowo w filmie, teatrze i telewizji. Teatr lalek w świecie arabskim zdaje się być dotąd pewnym dziwactwem.

Na zakończenie jeszcze kilka zdań o białostockich aktywach. O *Turlajgrozku* w "Biuletynie festiwalowym" Jan Skotnicki napisał m.in. że było to dla niego odkrywanie bogactwa kultury ludzi zamieszkujących ziemię polskie, jak ona jest wspólna i odrębna...

Zakochany obłok wg N.Hikmeta to również realizacja reżyserska studenta naszej PWST. Zespół Teatru Lalek z Wałbrzycha, pod mądrą dyrekcją Eugeniusza Koterli, po doświadczeniach poetyckiej współpracy z Bogusławem Kiercem, odnalazł nowego "poetę teatru" - Marka Pawłowskiego. On to wraz ze scenografem Andrzejem Czyczyło pokazał nam baśń o ludzkich namiętnościach, nie wstydząc się przesłania o posmaku naiwności: *Popatrzmy na świat z miłością, a odkryjemy własny wspaniały kraj*.

Zdecydowanie najjaśniejszym faktem festiwalu było uczestnictwo w nim studentów lalkarstwa m.in. z Białegostoku. To wielka zasługa uczelni, że zainwestowała i to nie tylko finansowo. Miło było patrzeć na pogłębiające się przyjaźnie między studentami i Mistrzami (W.Kobrzyński, W.Szelachowski, T.Jaworski, H.Jurkowski, B. i K.Rau), którzy służyli młodszemu twórczym komentarzem, analizą i krytyką a także wsparciem duchowym przed własnymi występami w wielogodzinnych nocnych maratonie międzyszkolnym (Praga, Wrocław, Białystok). Wierzę, iż grupa pracujących studentów IV roku przemieni swą żarliwość na wysokiej klasy zawodowstwo.

Organizatorzy z Bielska-Białej zasłużyli na gratulacje i podziękowanie.

Jerzy Binkowski

STOPIEŃ SCENICZNEGO WTAJEMNICZENIA

Nie można powiedzieć, aby **Teatr Szkolny Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej** w Białymstoku "gwałtownie wdarł się" w życie teatralne miasta; byłaby to przesada. Początki tej sceny były skromne, podobnie jak inauguracja, która odbyła się 9 maja 1991 roku. Pokazano wtedy - trudne warsztatowo i inscenizacyjnie - widowisko *Drobne zdarzenia z zamierzchłej przeszłości*, na motywach literackich Puszkina i Zoszczenki, w reżyserii Wojciecha Kобрzyńskiego.

Na widowni siedział skromnie pewien premierowy widz; człowiek, który miał prawo odczuwać dumę szczególną. Był to **Krzysztof Rau** - jeden z tych, którzy powołali do życia Wydział Lalkarski; człowiek, który doprowadził do powstania szkolnej sceny.

Z początku działano dość nieśmiało. Nie było wzorców, ani precedensów. Można powiedzieć, że wspólnie uczono się tego "teatru wewnątrz uczelni". Uczono się sztuki łączenia w organiczną całość procesu dydaktycznego z teatrem. Pracownicy i studenci zaczęli przywykać do częstej obecności widzów w szkole. Coraz częściej w murach białostockiej uczelni pojawiała się dumna świadomość, że oto tu, przy Sienkiewicza 14, w różnych porach doby, równoległe z rutynowymi wykładami i zajęciami, odbywa się coś uroczystego... Że trwa i dzieje się misterium teatralnej tajemnicy.

Teraz, po roku, widać jak bardzo Teatr Szkolny zmienił myślenie studentów o ich przyszłym zawodzie, jak udostępnił im - kiedyś bardzo odległy - stopień wtajemniczenia: sztukę dialogu z widzem.

Mówiąc zaś lapidarnie - idzie o umożliwienie studentom PWST konfrontacji ich dokonań z opiniami i oceną publiczności. Odtąd studencka twórczość nie będzie już skazana na zamknięty, wewnętrzny obieg w atmosferze studencko-rodzinnego ciepła. Każda praca ma dziś szansę dotarcia do swego adresata i albo uzyska społeczny rezonans, albo też okaże się, że młody twórca działa w klatce własnej wyizolowanej wyobraźni i pustego scenicznego myślenia.

Teatr Szkolny PWST to przede wszystkim przygotowywane pod kierunkiem pedagogów spektakle dyplomowe, aktorskie i reżyserskie warsztaty, egzaminy z takich przedmiotów jak: techniki lalkowe, aktor w masce, piosenka aktorska. To również występy gościnnie zapraszanych zespołów, imprezy parateatralne. Obecność własnej sceny kusi i wymusza "twórczość własną" studentów. Co aktywniejsi już zrealizowali widowisko bożonarodzeniowe oraz potpourri z musicalu *Skrzypek na dachu*.

Ten pierwszy rok to cztery premiery "własne" (*Drobne zdarzenie...*, *Balladyna*, *Kuglarz*, *Po premierze*), cztery teatry wystąpiły gościnnie (Odin Teatret z Danii, Towarzystwo Wierszalin, Pierelom z Sankt Petersburga, Teatr Snów z Gdańska) i jeszcze uteatralniona "fuksówka" i wojewódzki konkurs recytatorski. Na premierę czeka widowisko piosenki aktorskiej *Żywa klasa*. Nie mniej ciekawie zapowiada się przyszły sezon, lub - jeśli kto woli - rok akademicki. Wokół teatru zaczyna się skupiać "swoja" widownia; młode środowisko intelektualne.

Teatr Szkolny PWST - mówi szef placówki, reżyser **Wojciech Szlachowski** - uważa też za swoją ambitną powinność promowanie wszelkich zjawisk artystycznych o charakterze eksperymentalnym, bądź mieszczących się w pograniczu teatru. Scena będzie zatem otwarta dla artystów poszukujących nowych form, środków wyrazu, nowego słowa dla dialogu.

Proszę zwrócić uwagę, że powyższe myśli brzmią nie tylko jak zaproszenie, to niemal wyzwanie... Kto je podejmie?

Kacper Sąddecki

Precyzyjne baśni wcielenie

Baśń o dwóch nieustarszonych rycerzach Jana Ośnicy wystawił, na zakończenie sezonu teatralnego, Białostocki Teatr Lalek. Zrealizowała to przedsięwzięcie Joanna Piekarska, której droga twórcza znaczone jest licznymi sukcesami, nagrodami w plebiscytach, czołowymi miejscami na festiwalach i konkursach.

Także i *Nieustarszeni Rycerze* zapiszą się jako dokonanie twórcze wysokiej i szlachetnej próby. Spektakl jest niezwykle przejrzysty i czytelnie skomponowany. Podziw budzi precyzja, z jaką Piekarska rozłożyła akcenty treściowe oraz ideowe, według których dobro naturalnie i zasłużenie zwycięża, a zło zostaje ukarane. I jest to przeprowadzone z całą nieubłaganą konsekwencją, typową dla działań archetypów. Tej zasadzie podporządkowane są wszystkie współtworzące spektakl komponenty: sztuka aktorska wykonawców, scenografia organizująca spektakl (jego czas i rytm), muzyka, pełniąca niemal rolę greckiego chóru z jego rutynowymi zadaniami.

Nie ma potrzeby omawiania - tym razem - poszczególnych elementów widowiska, gdyż mamy do czynienia ze spektaklem o wyjątkowym oddziaływaniu całością, co świadczy o celności i perfekcji zamysłu inscenizacyjnego Joanny Piekarskiej. O spektaklu krótko także dlatego, aby dłużej - choć brak wyraźnej okazji, rocznicy czy jubileuszu - zatrzymać się przy osobie reżysera: przy pani Joannie Piekarskiej właśnie, będącej swoistym fenomenem twórczej osobowości.

Jako reżyser skupiła w sobie wielość cech, charakteryzujących artystów najwyższej klasy: talent, pracowitość, dokładność i wizjonerską wprost wyobraźnię, a także uczciwy stosunek do aktorów.

Już w roku 1946 wystawiła w toruńskim "Baju Pomorskim" baśń Lucyny Krzemienieckiej *Historia cała o niebieskich migdałach*. W Toruniu była aktorką i reżyserem, lecz nie tylko. W tamtych czasach, czasach podnoszenia z gruzów polskiej kultury, nie rozpieszczano artystów. Teatr liczył raptem dziesięć osób i wszyscy musieli umieć robić wszystko. Sami wykonywali lalki, klecili dekoracje i rekwizyty, grali na instrumentach muzycznych. Pani Joanna działała w "Baju" przez osiem sezonów i teatr, z amatorskiego, przerodził się w profesjonalny zespół, o wysokim poziomie artystycznym, akceptowany przez dzieci i dorosłą społeczność Pomorza.

Poznański Teatr Lalki i Aktora powitał Piekarską w roku 1954, kiedy objęła tam funkcję kierownika artystycznego. Jej zasługą stało się wprowadzenie na scenę wielkiej literatury. *Ballady Mickiewicza*, *Baśń o pięknej Parysadzcie* Leśmiana, *Pastorałka* L. Schillera, *Młynek do kawy* Galczyńskiego - to było nowe słowo w ówczesnym teatrze lalek. Pozyskane obszary literackie determinują nowy styl inscenizacji, wzbogacają środki wyrazowe. Obok literatury, sztuki reżysera i kunsztu zespołowego aktorstwa, równorzędnym komponentem staje się plastyka, a także muzyka, rygorystycznie organizująca widowisko. Teatr w Poznaniu zdobywa uznanie w kraju i za jego granicami.

W dopiero co upaństwowionym białostockim "Świerszczu" pani Joanna pojawia się w roku 1960. Wkrótce zostaje dyrektorem i kierownikiem artystycznym. Dzielnie walczy o budynek dla teatru. Zespół często zmienia siedzibę; wędrowki te są bardzo uciążliwe, męczą aktorów. Własny budynek, okres pewnej stabilizacji i ... emerytura. Jednak ani burzliwy żywot w "teatrze bez teatru", ani "stan spoczynku" nie zmniejszyły niepokoju twórczego Joanny Piekarskiej. Proponuje swym widzom wciąż nowe widowiska. Konsekwentnie kreuje swój teatr. Prefekcyjny warsztatowo, artystycznie doskonały, jednocześnie prosty i komunikatywny.

Przypomnieć warto choćby znakomity spektakl *O Zwyrtałe Muzykancie, czy Baśń o dobrym smoku* realizowaną kilkakrotnie w odmiennych wariantach. Wysokie oceny, pochwalne recenzje, nagrody, wyróżnienia. Piekarska reżyseruje gościnnie w teatrach całej Polski, przyjmowana gorąco, z nadziejami teatru na sukces. I nadzieje te zwykła spełniać.

Pani Joanna jest bodaj najbardziej płodnym reżyserem współczesnego teatru polskiego, zawstydzając w ten sposób reżyserów-panów... Nie pamięta, bo nie zapisuje i nie liczy swych prac (na szczęście odnotowują to księgowi). Doliczono się około stu spektakli w reżyserii Piekarskiej! Czyli, niejako wbrew temu, co powiedziałem na wstępie, jest okazja!

Nie formułowała nigdy teoretycznych zasad swego programu. Nie określała przynależności do żadnego kierunku, nie służyła żadnej modzie. Zawsze była sobą. Jej prace zaś bardzo osobiste jako wyraz wrażliwości i aktualnego nastroju reżysera, jako wyraz odczuć i postaw, zazwyczaj harmonijnych, rządzonych intuicją twórczą - pisze o Joannie Piekarskiej historyk i badacz teatru lalek - Henryk Jurkowski.

Nie podsumowuję dzieła pani Joanny. Wręcz przeciwnie, wraz z innymi "fanami" Jej teatru, czekam na nowe propozycje. I jestem przekonany, że pani reżyser nosi już w zanadru nowe pomysły inscenizacyjne i tytuły przyszłych widowisk.

A przed najbliższą z premier życzenia: "ad multos annos, pani Joanno!"

Kacper Sądecki

Białostocki Teatr Lalek. Jan Ośnica "BAŚŃ O DWÓCH NIEUSTARSZONYCH RYCERZACH". Opracowanie tekstu i reżyseria - Joanna Piekarska. Scenografia - Wiesław Jurkowski. Muzyka - Sławomir Czamecki. Asystent reżysera - Alicja Butkiewicz. Przygotowanie muzyczne - Krzysztof Dzierna. Premiera 6 czerwca 1992 r.



Muzeum Wojska ul. Kilińskiego 7 ☎ 415-448, 415-081

Czynne codziennie za wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych od 9.30 do 17.00

Wystawy stałe:

- Dzieje wojskowe ziem północno-wschodniej Polski (X-XXw.)
- Rzeźba batalistyczna Edmunda Majkowskiego
- Wojsko Polskie w sztuce ludowej
- Sala Sławy Bojowej

Wystawy czasowe:

- Ikony w zbiorach Muzeum Krajoznawczego w Brześciu (czynna do 11.08.1992r.)
- Zbrodnie sowieckie na Kresach Wschodnich (czynna 9-24 lipca).

Ikony w zbiorach Obwodowego Muzeum Krajoznawczego w Brześciu - wystawa czasowa w Muzeum Wojska w Białymstoku

Ikony, tak przecież ściśle związane z historią i kulturą naszego regionu, nie miały dotychczas szczególnego powodzenia, jeśli chodzi o ekspozycje muzealne w naszym mieście. Zorganizowana kilka lat temu przez białostockie Muzeum Okręgowe wystawa ikon ze zbiorów własnych to właściwie - jak dotychczas - jedyna ekspozycja, na której mogliśmy podziwiać piękno kultowego malarstwa Kościoła Wschodniego.

Za tym cenniejszą należy uznać inicjatywę Muzeum Wojska w Białymstoku, które zaprezentowało ponad sto ikon przechowywanych obecnie w zbiorach Obwodowego Muzeum Krajoznawczego w Brześciu.

Ciekawa jest historia tej kolekcji, którą warto tu przedstawić przynajmniej w kilku słowach. Ikony, jak wiadomo, są jednym z chętniej przemycanych "towarów" zza wschodniej granicy. Przewozi się je z reguły dalej, na zachód, gdzie są sprzedawane na ogół za bezcen; jednakże część ikon zostaje "odkryta" i przejęta przez służby celne. Ikony, które miały opuścić były Związek Radziecki przejściem granicznym w Brześciu i tam zostały znalezione przez celników, trafiły do zbiorów miejscowego Obwodowego Muzeum Krajoznawczego. Początek kolekcji datuje się na 1973 rok. Do chwili obecnej w zbiorach muzealnych w Brześciu znalazło się ponad dwa tysiące (!) odzyskanych ikon. Są wśród nich egzemplarze niezwykle urody i wartości, niekiedy pocięte przez wandalów - przemytników na drobniejszej

fragmenty w celu łatwiejszego ukrycia. Owymi przemytnikami byli nierzadko dyplomaci.

Na wystawie białostockiej znalazła się niewielka część tych zbiorów, ale jest to zespół wyjątkowo starannie dobrany. Ekspozycja prezentuje zabytki względnie późnego okresu, bo pochodzące z XVIII-XX w. Jeszcze niedawno zwykło się uważać, że ikony z tego okresu prezentują mierny poziom sztuki i choć w wielu przypadkach jest to teza prawdziwa, to przecież ekspozycja w Muzeum Wojska jest dobitnym dowodem, że nie zawsze. Można tu bowiem obejrzeć ikony bardzo piękne, zdobione metalowymi okładkami lub ryzami, repusowanymi w finezyjny ornament roślinny lub geometryczny. Ogromna większość zabytków to ikony malowane ściśle według starych wzorów, zgodnie z kanonicznymi przepisami Cerkwi.

Część prezentowanych na wystawie w Muzeum Wojska zabytków pochodzi niewątpliwie z kręgu staroobrzędowców - tych wyznawców prawosławia, którzy nie przyjęli reform patriarchy Nikona w XVII w. Te właśnie dzieła należą do najpiękniejszych na wystawie. Odznaczają się bowiem walorami tradycyjnych, ruskich ikon: nasyconymi barwami, wyrazistym konturem i owym majestatem, tak charakterystycznym dla kultowego malarstwa Kościoła Wschodniego.

Innym typem zabytków związanych z odłamem staroobrzędowców są ikony odlewane w brązie lub mosiądzu, nierzadko dekorowane piękną, wielobarwną emalią. Noszą one nazwę ikon podróżnych, zaś to określenie dokładnie precyzuje ich funkcję.

Można by zadać pytanie, dlaczego wystawa świętych wizerunków znalazła się w tak pozornie odległym od tego pojęcia muzeum. A jednak wystawa ikon wiąże się z Muzeum Wojska nie tylko przez postacie świętych rycerzy, których cały szereg odnotowuje bibliografia. Najważniejsze z nich to Archanioł Michał, ŚŚ. Jerzy i Dymitr - ich wizerunki możemy obejrzeć na wystawie. Warto jednak podkreślić, że ikona to nie tylko obiekt kultu religijnego, to także przejaw obyczajów związanych niejednokrotnie właśnie z dziejami militarnymi. Przypomnijmy, że wizerunek Matki Boskiej "Znamienije" brał udział w bitwie między mieszkańcami Nowogrodu i Suzdała, i to - jak głosi legenda - uczestniczył czynnie. Obrazy Bogarodzicy Smoleńskiej i Kazańskiej niosła armia rosyjska w czasie kampanii 1812 r., wierząc w cudowną moc obu ikon. Wszystkie przytoczone tu wizerunki znalazły się również na białostockiej wystawie.

Jak więc widać choćby na podstawie przytoczonych przykładów (a można by ich znaleźć znacznie więcej) wojsko i religia to nie są pojęcia przeciwstawne. Wręcz przeciwnie nawet - były to pojęcia zwłaszcza w przeszłości - bardzo silnie ze sobą związane, tak więc wystawa ikon w Muzeum Wojska w Białymstoku jest jak najbardziej na miejscu. Można je będzie podziwiać do 11 sierpnia br.

Joanna Tomalska

Wojewódzki Ośrodek Animacji Kultury
ul. Kilińskiego 8 ☎ 328-652, 320-724

1-16.07

- obóz taneczny dla dzieci; Łapy

11.07

- Wojewódzkie Spotkania Poetów Ludowych; Knyszyn

12.07

- Otwarcie remizy oraz Ośrodka Kultury w Turośni Kościelnej

22-31.07

- Koncerty ZPiT *Kurpie Zielone* na Ukrainie

27.07-9.08

- Ogólnopolskie Warsztaty Piosenkarskie *Białostockie Malwy*; Białowieża

1-10.08

- Warsztaty taneczne zespołów *Pląs* i *Jazz Dance*; Dubicze Cerkiewne

2.08

- Impreza z cyklu *Sąsiedzi*; Krynki, Gródek, Brzostowica

7-9.08

- Festiwal Zespołów Folklorystycznych Ziem Północnych i Krajów Nadbałtyckich (udział zespołu ludowego *Skowronki* z Brańska); Gdańsk

09.08

- Koncert ZPiT *Kurpie Zielone* w Choroszczy

LITERACKIE SPOTKANIA MŁODYCH

**konkurs literacki dla uczniów szkół podstawowych ogłoszony przez
 Wojewódzką Bibliotekę Publiczną im. Łukasza Górnickiego
 w Białymstoku**

Tradycją stały się już wojewódzkie konkursy czytelnicze dla dzieci ogłaszane przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Białymstoku. Cieszą się one dużą popularnością. Biorą w nich udział wszystkie biblioteki publiczne w województwie. Tematyka tych konkursów wiąże się z upowszechnianiem książki i czytelnictwa oraz stwarza uczestnikom możliwości wykazania się pomysłowością i zabyśnięciami inicjatywą.

W czerwcu b.r. WBP ogłosiła konkurs pod hasłem *Literackie spotkania młodych*. Jest to konkurs literacki dla uczniów szkół podstawowych. Ich zadaniem jest opracowanie w formie "książkowej" własnej twórczości. Rodzaj i gatunek literacki może być dowolny - wybór zależy od zainteresowań i uzdolnień dzieci. Istotne będzie staranne i estetyczne przygotowanie własnej pracy w formie "książki", a więc z uwzględnieniem wszystkich elementów jej budowy. Konieczne zatem stanie się wykorzystanie wiadomości zdobytych na zajęciach z przysposobienia czytelniczego i informacyjnego, prowadzonych przez nasze placówki.

Konkurs trwać będzie **od czerwca 1992 r. do czerwca 1993 r.** Wojewódzka impreza podsumowująca odbędzie się w czerwcu przyszłego roku.

Biblioteki terenowe oraz filie biblioteczne w Białymstoku otrzymały już szczegółowy regulamin konkursu. Podejmują obecnie działania związane z jego upowszechnianiem w swoich środowiskach.

Mamy nadzieję, że konkurs ten zainteresuje dużą grupę uczniów szkół podstawowych. Liczymy też na współpracę i życzliwość środowisk mających do czynienia z książką dla dzieci - nie tylko twórców i krytyków, ale również wydawców, działaczy kultury, nauczycieli i rodziców.

Korzystając z gościnnych ław *Styku* zwracamy się tą drogą do wszystkich ludzi biznesu życzliwych bibliotekom o finansowe wsparcie naszego przedsięwzięcia

Ewa Ziniewicz-Siergiejko

NOWOŚCI WYDAWNICZE

Bauma Zygmunt, *Nowoczesność i aglada*. Warszawa: Fundacja Kultu-ralna Masada, 1992.

W marcu 1968 roku Zygmunt Bauman został usunięty z Uniwersytetu Warszawskiego, dziś jest profesorem socjologii Uniwersytetu Leeds w Wielkiej Brytanii. Autor dokonuje socjologicznej analizy ludobójstwa wykazując, że czynniki umożliwiające holocaust są nadal obecne w nowoczesnych społeczeństwach. Książka otrzymała w 1988 roku Europejską Nagrodę Amalfi.

Forward Susan, *Toksyczni rodzi-ce*. Warszawa: Jacek Santorski, 1992.

Książka wydana na zlecenie Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej jako szczególnie wartościowa w profilaktyce uzależnień. Pomoże wielu osobom zrozumieć swoje kłopoty wynikające z patologii własnych rodzin (kontrolujących, nadopiekuńczych, alkoholików); rodzice mają szansę inaczej spojrzeć na dzieci i przerwać błędne koło uzależnień.

Kopaliński Władysław, *Słownik przypomnień*. Warszawa: Wiedza Powszechna, 1992.

Kolejny wielki słownik Kopalińskiego ma za zadanie pomóc naszej pamięci w przypomnieniu wyrazu, nazwy i pojęcia, których właśnie poszukujemy. Słownik składa się z trzech części. Pierwsze dwie (*Tropy i Zbiory*) prezentują dwa różne sposoby odnajdywania potrzebnego słowa, część trzecia (*Sygnali*) służy jako indeks cz. 1, a zarazem "ekspresowy" słowniczek języka polskiego.

Kukiel Marian, *Dzieje polityczne Europy od rewolucji francuskiej (1789-1921)*. Londyn: Puls, 1992.

Zainteresowania Mariana Kukiela, klasyka polskiej historiografii, dotyczyły głównie porozbiorowej Polski, choć nie obca mu była również historia powszechna (*Wojny napoleońskie, Wojna 1812*). W tym nurcie mieszczą się również trzyczęściowe *Dzieje polityczne Europy...* napisane jako skrypt dla studentów Polskiego Uniwersytetu na Obczyźnie, wydane - w uwspółcześnionej pisowni z uwzględnioną przez Wydawnictwo Puls bibliografią - w 19 lat po śmierci autora.

Lehane Brendan, *Legends o bohaterach*. Warszawa: Polska Oficyna Wydawnicza "BGW", 1992.

W sidiach miłości. Warszawa: Pol-ska Oficyna Wydawnicza "BGW", 1992.

W dwóch tytułach wydanych w serii *Świat Baśni, Legend i Mitów* zebrano najpiękniejsze opowieści o świecie magii i fantazji. Czerpiąc z bogatej skarbnicy legend i literatury z całego świata, ta piękna, niepowtarzalna seria na nowo przywołuje do życia najbardziej znane i najulubieńsze opowieści. Każdy kolejny tom zadziwi dorosłych i dzieci pięknymi ilustracjami i słowem, odsłoni część wiedzy o zwierzętach i istotach. Wróżki i elfy, czarodzieje i czarownicy, sztuki tajemne - to postacie następnych tytułów.

Mendelsohn Ezra, *Żydzi Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN, 1992.

Autor jest profesorem Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, współpracuje z Instytutem Studiów Polsko-Żydowskich w Oxfordzie. Prezentowana książka w popularny sposób ukazuje najważniejsze zagadnienia historii Żydów w Polsce, na Węgrzech, w Czechosłowacji, Rumunii, na Litwie i w Estonii w latach 1918-1939.

Sikoruk Ł.Ł., *Fizyka dla dociekli-wych*. Warszawa: Wydawnictwo Szkolne i Pedagogiczne, 1991.

Książka należy do pozycji unikalnych w literaturze światowej mających na celu zainteresowanie fizyką już siedmioletnich dzieci. Bohaterzy książki obserwują świat w różnych codziennych sytuacjach. Tocząca się akcja daje okazję do wykonywania bardzo pomysłowych eksperymentów fizycznych, do których potrzebne są tylko najprostsze przedmioty i materiały codziennego użytku. Piękna szata graficzna w opracowaniu Bohdana Butenki.

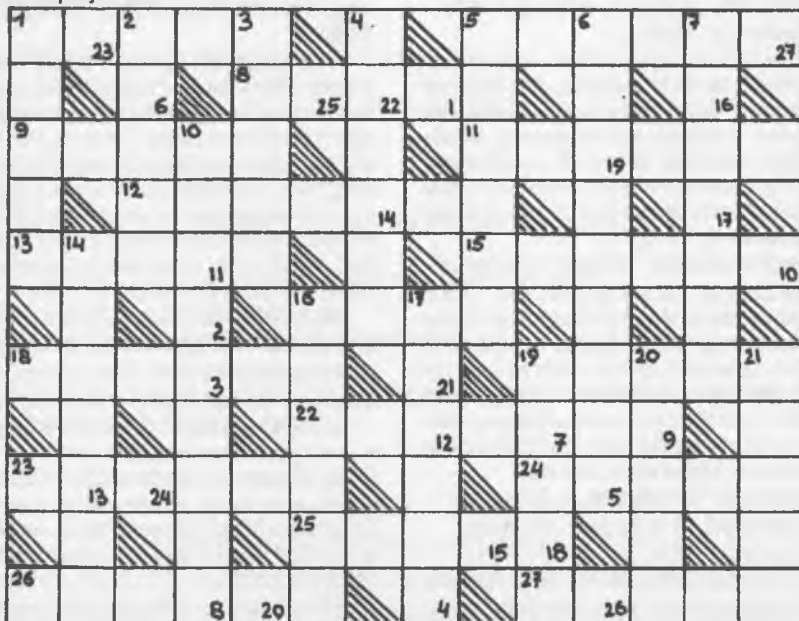
1000 pytań 1000 odpowiedzi. Lub-lin: Epideixis, 1992.

Pierwsza książka z bogato ilustrowanej serii dla młodzieży: *Pytania i odpowiedzi* dostarcza odpowiedzi na pytania typu:

- Jak powstała ziemia?
- Kto wydrukował pierwszą książkę?
- Jak rozpoznaje się wiek drzew?
- Jak zbudowany jest sterowiec?
- Kto wymyślił klocki Lego?
- Jak startuje prom kosmiczny?
- Co to jest wirus komputerowy?

KRZYŻÓWKA z HASŁEM

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uszeregowane od 1 do 27 utworzą rozwiązanie - przysłowie.



Poziomo: 1.ważna część buta, 5.czarna topola, 8.imię żeńskie, 9.wyspa grecka na Morzu Jońskim, znana z Odysei, 11.rodzaj mięsa, 12.uchodzi do Morza Bałtyckiego w Kołobrzegu, 13.imię autorki powieści kryminalnych, 15.bardzo żywy taniec rosyjski, 16.miasto w południowej Irlandii nad rzeką An Abha Mhor, 18. w parze z Mazurami, 19.nasza słynna aktorka, 22.autochtoniczna grupa ludności słowiańskiej na Pomorzu Zachodnim i Gdańskim, 23.ostatnie danie smoka wawelskiego, 24.pogłębiarka, 25.z najwyższym szczytem Gerlach, 26.zasadzka, pułapka, 27.bierze ją krawiec.

Pionowo: 1.drzewo leśne z gatunku topoli, 2.górna część złoza w strefie wietrzenia, 3.pierwsze mleko po porodzie, 4.pastorałka, 5.port w Japonii na wyspie Honsiu, 6.stojący świecznik dwu- lub kilkuramienny, 7.1524-85 poeta francuski, przywódca Plejady, 10.statek wodny o dwu równoległych kadłubach, 14.powieść Zofii Nałkowskiej, 16.dekoracyjna tkanina ścienna, 17.ze stolicą Maseru, 19.bohater powieści "Ludzie bezdomni" Zeromskiego, 20.jezioro we wschodniej Afryce, 21.sukulent, kwitnie tylko raz.

WUPE

Rozwiązanie krzyżówki (wystarczy podać hasło) prosimy nadsyłać na adres Redakcji do 25 sierpnia. Za trafne rozwiązanie Redakcja przyzna nagrody książkowe.

Prawidłowe rozwiązanie krzyżówki z nr 4 Styku brzmi: **O radę pytaj tego co sobie sam radzi.** nagrody wylosowali: Mieczysław Fiedoruk i Joanna Huberska z Białegostoku oraz Anna Błaszczczyńska z Sokółki. Tych z Państwa, którzy mieszkają w Białymstoku, zapraszamy do naszej redakcji, pani Błaszczczyńska otrzyma nagrodę pocztą.



KULTURA NA BEZPŁATNYM - *Bogdan Joroszewicz*

Uroczystość Otwarcia Strażnicy w Turośni Kościelnej 12.07.1992 r.

Od godz. 9.00

Na ulicach Turośni Kościelnej wystąpi Kapela *Kaziuki* - zachęcając mieszkańców do wzięcia udziału w uroczystościach

10.30

Uroczystości związane z otwarciem Strażnicy (przecięcie wstęgi, poświęcenie strażnicy, wręczenie odznaczeń) - przemarsz paradny do kościoła.

12.00

Msza święta w Kościele parafialnym.

13.30

Festyn muzyczno- rozrywkowy na placu przy Szkole Podstawowej

Program Festynu

Mały pokaz musztry paradnej Orkiestry Dętej Zespołu Szkół Mechanizacji Rolnictwa w Supraślu

Występy zespołu folklorystycznego śpiewaczego *Zalesianki*

Występ zespołu białoruskiego z Mińska *Kupalinka*

Kabaret Seniorów *Szpilka*

Na zakończenie Kapela *Kaziuki* zaprosi do wspólnej zabawy